

## Historia dłutem i rylcem pisana - ocalić dziedzictwo i pamięć



Fot. Stanisław Ociepka

**Konsekracja kościoła parafialnego  
pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce**

**Życie codzienne  
kadry technicznej  
rafinerii nafty w Sowlinach**

**Profesor rodem z Limanowej  
popiera upamiętnienie Holokaustu**

**Ilustrowany przewodnik  
po bazylice limanowskiej**

**Mazurka  
- wspomnienia o Alicji Kulmie**

**XIV Spacer Historyczny po Limanowej  
- 100. rocznica konsekracji  
limanowskiej świątyni**

**Teodor Szumański  
- powrót do Limanowej**

**Prawda, której trzeba strzec  
- pomnik Katarzyny Smreczyńskiej**

Współpraca z Urzędem Ochrony Zabytków w Krakowie Delegatura w Nowym Sączu

Parafia pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej  
Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Krakowie  
Delegatura w Nowym Sączu

Serdecznie zapraszają na spotkanie

## „Kotwice pamięci”

### Zespół zabytkowych kamiennych nagrobków na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej

20 października 2021 r. (środa) godz. 18.00  
Kościół parafialny pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej  
Transmisja online na FB profilu parafii

Wydarzeniu towarzyszyć będzie muzyka organowa w wykonaniu Jacka Grenia




Spotkanie rozpoczął ks. dr Kazimierz Fąfara, proboszcz parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. Z prawej prelegent dr Robert Kowalski

Nagrobek Juliusza Szeligi Żuławskiego  
Zespół Kamiennych Nagrobków w Łososinie G.



Nagrobek Juliusza Ludwika Żuławskiego h. Szeliga. Urodził się 14 kwietnia 1814 r. w Łukowicy. Był synem Wojciecha Żuławskiego, współwłaściciela majątków w Szyku i Starym Rybiu oraz Heleny z Odrowąż-Pieniążków. Brał udział w Powstaniu Listopadowym. W dniu 8 sierpnia 1844 roku poślubił w kościele w Łososinie Górnej Mariannę Laskiewicz, córkę Teodora Laskiewicza, właściciela Młynnego i dworu „Słomiana”. Z małżeństwa Juliusz i Marianna urodziło się ośmioro dzieci, wszystkie w Młynnym, chrzczone w kościele Parafialnym w Łososinie Górnej. Zmarł 24 marca 1858 r. w Młynnym.



# Ocalić dziedzictwo i pamięć

Opracowanie i prezentację zespołu zabytkowych nagrobków na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej przygotował dr Robert Kowalski

Fotografie: Stanisław Ociepka

## Nagrobek Michała Matrasy

### Zespół Kamiennych Nagrobków w Łososinie G.



Nagrobek formie czteroczęściowego cokółu na planie prostokąta, nakrytego czterospadowym, kamiennym daszkiem, ze świątym szczytem, na którym osadzony krzyż łaciński z pełnoplastyczną, żeliwną figurą Chrystusa Ukrzyżowanego; ramiona krzyża zakończone formą graniastosłupa, na krawędziach pionowej belki krzyża trójkątne nacięcia, dolny segment cokółu u podstawy prostopadłościenny, drugi i trzeci przy górnej krawędzi skośnie ścięte, czwarty wysoki, od frontu z prostokątną płyciną zamkniętą półkołkiem, w płycinie napis wyk. we wgłębny reliefie:

„Tu spoczywa /Ś P/MICHAŁ MATRASA/ zabyty 21/8/1919 /PREŻYŁ 52 L/ PROSI O MODLITWE /DO BOGA”

# Historia dłutem i rylcem pisana

Wielkie uznanie i niskie ukłony dla społeczeństwa łososińskiego, które podejmuje działania związane z pielęgnowaniem tradycji swoich przodków.

Po ścieżce tradycji prowadzeni są przez dr. Roberta Kowalskiego oraz dr. Kazimierza Fąfarę, proboszcza parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej – dziś dzielnicy Limanowej.

We współczesnym zabieganym świecie, w dobie Internetu często zapominamy o swoich korzeniach. Powstaje pytanie: *Gdzie najszybciej można odnaleźć najbardziej wiarygodny swój rodowód?* Odpowiedź jest prosta. Tym miejscem są lokalne cmentarze, gdzie na nagrobkach dłutem i rylcem wyrzeźbiono historię naszych przodków i opisano dzieje lokalnych społeczności.

Dlatego tak ważna jest zarówno edukacja historyczna, jak również dbałość o zachowanie nagrobków, pamiątek przeszłości pozostawionych przez poprzednie pokolenia. Jest to nasze wspólne dziedzictwo kulturowe regionu. Bez jego zachowania zostalibyśmy okaleczeni z wiedzy o naszych przodkach.

Jakże często o historycznych wartościach zawartych na grobach lokalnych cmentarzy mówi się wzniosłe słowa, które w praktycznym postępowaniu nie mają nic wspólnego, wręcz odwrotnie. Kierując się partykularnymi interesami, likwiduje się historyczne mogiły, bądź zezwala się na ich przebudowę.

Działania podejmowane w Łososinie Górnej są zwiastunem dobrej nowiny, dowodzą, że autonomiczność lokalnego cmentarza nie przeszkadza w dbałości o historyczne mogiły. Wręcz odwrotnie, ta troska podnosi rangę cmentarza.

O tym można przeczytać w artykule „*Ocalić dziedzictwo i pamięć*” dr. Roberta Kowalskiego.

Stanisław Ociepka



Mieszkańcy Łososiny Górnej w czasie prelekcji dr. Roberta Kowalskiego na temat zespołu zabytkowych nagrobków na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej

# Ocalić dziedzictwo i pamięć Kwesta na rzecz zabytkowych łososińskich nagrobków

Robert Kowalski

W przededniu Wszystkich Świętych, w niedzielę 31 października 2021 r. w Łososinie Górnej, odbyła się pierwsza w powiecie limanowskim kwesta na rzecz odnowy zabytkowych kamiennych nagrobków. Przez cały słoneczny i ciepły dzień wolontariusze na placu przykościelnym oraz przy wejściu na stary cmentarz parafialny zbierali do puszek dobrowolne datki, które w całości przeznaczone zostaną na odnowę tych niezwykle cennych pomników dziejów miejscowości i regionu. Akcja, zainicjowana przez członków społecznego komitetu spotkała się z bardzo pozytywnym odzewem i hojnością mieszkańców oraz osób odwiedzających groby swoich bliskich. Podczas wielu bardzo sympatycznych rozmów, jakie towarzyszyły kweście, wolontariusze opowiadali o idei oraz celach, jakie przyświecały temu przedsięwzięciu. Niejednokrotnie, także osobiście, wskazywali te wyjątkowe nagrobki, wspominając jednocześnie o pochowanych tutaj osobach zasłużonych dla parafii, miasta i regionu. W zbieraniu datków obok członków komitetu organizacyjnego uczestniczyli również: Klaudia Łącka oraz Franciszek Zelek – uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 im. św. Jana z Kęt w Limanowej.

Podczas całodziennej kwesty udało się zebrać kwotę: 5 000,97 PLN (pięć tysięcy złotych i dziewięćdziesiąt siedem groszy) oraz 2 Euro. Zawartość puszek została komisyjnie przeliczona w domu parafialnym w Łososinie Górnej przez członków społecznego komitetu organizującego kwestę w osobach: Daniel Łącki, Jacenty Musiał, Robert Kowalski, Damian Król, Lucyna Kowalska oraz Karol Wojtas pod czujnym okiem ks. Kazimierza Fąfary. Całość zebranej kwoty została wpłacona na specjalne subkonto parafii i będzie przeznaczona na remont wybranego komisyjnie nagrobka. Zgodnie z obowiązującymi przepisami z przeliczenia środków sporządzony został protokół oraz sprawozdanie, które następnie zostało przesłane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

## Od odkrycia do rejestru zabytków

Łososińska kwesta, jakkolwiek bardzo udana, stanowi jednak pierwszy, choć niewątpliwie ważny krok na drodze ku ocaleniu tych niezwykle cennych zabytkowych obiektów. Jednocześnie była plonem kilkumiesięcznych starań, aby bardzo niekorzystny, w szerszym ujęciu trend likwidacji cennych nagrobków i sprzedaży po nich zwolnionych miejsc pod nowe pochówki, jaki ma miejsce od kilku lat na innych cmentarzach, efektywnie odwrócić.

Początkiem tej drogi było „odkrycie” na łososińskim cmentarzu piękniego nagrobka upamiętniającego postać śp. Jana Trybulca, nowotarskiego notariusza, działacza społecznego i samorządowego. Zawodowa ciekawość dała asumpt do badań archiwalnych, w efekcie których powstała we wrześniu 2020 r.

wirtualna wystawa historyczna poświęcona tej zasłużonej, lecz zupełnie zapomnianej postaci. Praca nad poznaniem jej dziejów zwróciła jednak uwagę na inne pomniki znajdujące się na tym cmentarzu. Zachowane do dziś w liczbie kilkunastu, stanowią niezwykłą pamiątkę po nieistniejących już obecnie, starych niejednokrotnie mających 200-cie lat wiejskich nekropoliach. Jak kiedyś one wyglądały, ukazuje archiwalna fotografia limanowskiego cmentarza parafialnego, którego dzisiaj w tej wyjątkowej formie już nie zobaczymy. Tutaj, w Łososinie Górnej i na kilku innych, zachowały się jeszcze oryginalne choć nieliczne zespoły kamiennych pomników.

Mając świadomość jak wielką przedstawiają one wartość dla dziedzictwa kulturowego miejscowości i regionu 28 kwietnia 2021 roku odbyła się wizja lokalna na cmentarzu w Łososinie Górnej z udziałem ks. Kazimierza Fąfary



Nagrobek śp. Karola Myszkowskiego, właściciela dworu w Młynem i kolatora łososińskiego kościoła. Wykonany przez krakowskiego kamieniarza Fabiana Hochstima. [Fot. RK]

proboszcza parafii, członków rady parafialnej, kierownika i pracowników nowosądeckiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie oraz konserwatorów. Uczestnicy tej niezwykłej wizyty zgodnie potwierdzili pilną potrzebę objęcia ochroną konserwatorską i prawną zespołu 17-stu zabytkowych kamiennych nagrobków. One wszak, jak stwierdzili, stanowią pamiątkę świetności parafii i jej mieszkańców oraz są trwałymi świadkami jej burzliwych dziejów. Pamięć o tych wydarzeniach i ludziach trwa bowiem tak długo, jak pamięć ta istnieje w sercach mieszkańców, a niewątpliwie jej przejawem jest troska o mogiły i pomniki.

W efekcie tej wizyty do urzędu konserwatorskiego wpłynął wniosek ks. proboszcza o wpisanie najcenniejszych nagrobków i grobowców do rejestru oraz objęcia ich ochroną prawną. Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, 25 maja



Kwesta łososińska – wolontariusze prowadzący zbiórkę od wczesnych godzin porannych. Od lewej: Klaudia Łącka, Daniel Łącki, Lucyna Kowalska oraz Franciszek Zelek. [Fot. RK]



Wolontariusze prowadzący zbiórkę pieniędzy. Od lewej: Karol Wojtas, Damian Król, Robert Kowalski



Członkowie Społecznego Komitetu organizującego kwestę łososińską. Od lewej: Robert Kowalski, Lucyna Kowalska, ks. Kazimierz Fąfara, Jacenty Musiał, Daniel Łącki, Damian Król. [Fot. RK]

2021 r. Delegatura WUOZ w Nowym Sączu rozpoczęła procedurę administracyjną wpisu do rejestru zabytków. Kilka dni później w środę 2 czerwca 2021 r. odbyła się szczegółowa inwentaryzacja wytypowanych wcześniej 17-stu zabytkowych kamiennych nagrobków z przełomu XIX i XX w. W jej trakcie Robert Kowalski oraz Maria Manna, pracownicy Delegatury WUOZ w Nowym Sączu, sporządzili szczegółowe opisy nagrobków, określili ich stan zachowania tudzież, nie bez trudności, odczytali zachowane inskrypcje na tablicach nagrobnych. W pracach terenowych na łososińskiej nekropolii pomagał pracownikom WUOZ Franciszek Zelek, wówczas uczeń klasy VI Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 im. Św. Jana z Kęt w Limanowej.

Uzupełnieniem inwentaryzacji była szeroka kwerenda w zasobach archiwów państwowych i kościelnych m.in. w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie, w efekcie której udało się przygotować historię łososińskiej nekropolii, ale co najistotniejsze, sporządzić w miarę posiadanych dokumentów źródłowych biogramy kilkunastu postaci spoczywających i upamiętnionych zabytkowymi nagrobkami. Na podstawie zebranych i opracowanych materiałów 15 września 2021 r. Małopolski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie orzekł **wpisać do rejestru zabytków województwa małopolskiego pod numerem rejestru B-523/M zespół nagrobków z XIX i pocz. XX w. na tzw. Starym Cmentarzu Parafialnym przy ul. Łososińskiej w Łososinie Górnej – Limanowej.**

Pomniki, które zostały wpisane do rejestru zabytków utrzymane są w stylistyce eklektycznej, z elementami historycyzmu wykorzystującym i łączącym w dowolny sposób elementy stylów historycznych, w tym także form zaczerpniętych ze sztuki antyku. Wśród osób upamiętnionych zabytkowymi pomnikami jest wiele postaci. Na łososińskiej nekropolii pochowani zostali bowiem właściciele okolicznych dworów w Łososinie Górnej, Koszarach, Młynnem i Laskowej, działacze społeczni i samorządowi, a także osoby zaangażowane w działalność niepodległościową, czy też biorące aktywny udział w życiu gospodarczym regionu, m.in. tworzące zręby polskiego przemysłu wydobywczego. Nie zabrakło również kapłanów, w tym proboszcza miejscowej parafii. ▶



Łososińska nekropolia z zabytkowymi kamiennymi nagrobkami

## ► Świadoma ochrona zabytkowych nagrobków

Decyzja administracyjna o wpisie łososińskich nagrobków do rejestru zabytków nie zakończyła sprawy, wręcz przeciwnie otworzyła nowy rozdział w historii tych obiektów. Doskonała współpraca służb konserwatorskich i proboszcza ks. Kazimierza Fąfary, której efektem było objęcie ochroną prawną nagrobków, pozwoliła na przełamanie stereotypowego podejścia do zagadnienia, jaki niewątpliwie stanowi obecność takich obiektów na parafialnych cmentarzach. Wydaje się bowiem, że nie muszą i nie powinny one stanowić tzw. „problemu” dla administratorów nekropolii, lecz mogą i powinny stanowić raczej wartość dodaną, świadczącą o pięknej historii parafii i miejscowości.

W celu powstrzymania tego niekorzystnego trendu z inicjatywy kierownika Delegatury WUOZ w Nowym Sączu 20 września 2021 r. w siedzibie urzędu odbyło się robocze spotkanie małopolskich służb konserwatorskich z przedstawicielami diecezji tarnowskiej. Uczestniczyli w nim ze strony sądeckiego WUOZ-u Robert Kowalski Kierownik Delegatury, Maria Manna główny specjalista ds. zabytków ruchomych i Mariusz

Nazimek starszy inspektor ds. zabytków nieruchomości. Stronę kościelną reprezentował natomiast ks. Piotr Pasek Diecezjalny Konserwator Zabytków oraz ks. Grzegorz Stochel, od 1 września 2021 r., Inspektor ds. cmentarzy w diecezji tarnowskiej.

Na agendzie tego spotkania pozostawały przede wszystkim kwestie związane

z ochroną prawną zabytkowych cmentarzy, kamiennych nagrobków, tudzież pielęgnacja drzew znajdujących się na terenie parafialnych nekropolii. W jego trakcie kierownik delegatury szczególną uwagę poświęcił problematyce ochrony prawnej zabytkowych kamiennych nagrobków, będących niejednokrotnie wspaniałymi dziełami sztuki sepulkralnej.



Wizja lokalna przeprowadzona 28 kwietnia 2021 r. na cmentarzu w Łososinie Górnej. Od lewej: Józef Stec (konserwator zabytków), ks. Kazimierz Fąfara (proboszcz), Maria Manna (pracownik WUOZ), Daniel Łącki (Radny). [Fot. RK]



Spotkanie w nowosądeckiej Delegaturze WUOZ w Nowym Sączu 20 września 2021 r. Od prawej: ks. Piotr Pasek, Maria Manna, Mariusz Nazimek, Robert Kowalski, ks. Grzegorz Stochel. [Fot. UN]

Jak podkreślał, większość z nich dotychczas nie została wpisana do ewidencji czy też rejestru zabytków. Powoduje to, iż ich ochrona prawna w praktyce jest iluzoryczna. Jak się okazuje, nagrobki nie zawsze zyskują uznanie w oczach administratorów cmentarzy, częściej stanowią one przedmiot problemu i dodatkowych kosztów. Są jednak także bardzo pozytywne przykłady zrozumienia potrzeby ochrony takich obiektów. Przykładem takiej doskonałej współpracy proboszcza i administratora cmentarza ze służbami konserwatorskimi jest Parafia pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej.

Na przygotowanej prezentacji multimedialnej kierownik delegatury pokazał zdjęcia kilkudziesięciu zabytkowych nagrobków, jakie zachowały się na cmentarzach parafialnych powiatu limanowskiego. Wiele z nich znajduje się na mogiłach zasłużonych dla społeczności lokalnej, lecz dziś już zapomnianych postaci. Szereg z nich wykonanych zostało przez znanych bocheńskich i krakowskich kamieniarzy – rzeźbiarzy, że tylko w tym miejscu wspomnimy: Edwarda Stechlika, Fabiana Hochstima, Kazimierza Mularskiego, Franciszka Fiszera czy Wojciecha Samka.

Podczas dyskusji zgodnie stwierdzono, iż z powyższych względów ochrona zabytkowych obiektów, jakkolwiek z wielu względów stanowi duże wyzwanie organizacyjne a przede wszystkim finansowe, to jednak wydaje się być konieczną dla zachowania pamięci o osobach zasłużonych, ale również historii

tych małych społeczności. Szczególną uwagą winny być objęte cmentarze znajdujące się w niewielkich miejscowościach, na których, wbrew pozorom, zachowało się jeszcze stosunkowo dużo takich obiektów. Tylko wspólne działania służb konserwatorskich z administratorami, proboszczami oraz społecznością lokalną pozwolą zrealizować postulat ochrony zabytkowych nagrobków. Jednym z pomysłów na zapewnienie finansowania kosztownych remontów, obok oczywiście kwestii organizowanych przez lokalną społeczność oraz pozyskiwanie środków z grantów z MKDiS, wydaje się objęcie tych nagrobków specjalnym programem dedykowanym tylko tym obiektom. Mamy tutaj na myśli program na wzór „Programu Kapliczki Małopolski” realizowanego z sukcesem od szeregu lat przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego.

Na zakończenie spotkania jego uczestnicy zgodnie podkreślili potrzebę stałego dialogu pomiędzy służbami konserwatorskimi a stroną kościelną w kwestii ochrony cmentarzy i znajdujących się na nich zabytkowych nagrobków czy kaplic. Wymiana informacji oraz konsultacje pozwolą w przyszłości na jeszcze lepszą i z całą pewnością skuteczniejszą ochronę naszego wspólnego dziedzictwa.

Efektom tego ważnego spotkania był komunikat dot. przedmiotowej sprawy, jaki został skierowany przez pełnomocnika biskupa ds. cmentarzy do proboszczów i administratorów cmentarzy parafialnych na terenie diecezji tarnowskiej.

## Edukacja i popularyzacja dziedzictwa

Jednym z zasadniczych celów wpisu do rejestrów, obok obiektywnej ochrony oryginalnej substancji zabytkowej, jest również uwrażliwienie społeczności lokalnej na otaczającą ją przestrzeń kulturową. Ważne jest także uświadomienie, iż owe wydawałoby się zwykłe kamienne nagrobki są swego rodzaju „kotwicami pamięci”, o przeszłości ich małej ojczyzny, o dziedzictwie kulturowym i postaciach, które zaznaczyły swój ślad w dziejach miejscowości, regionu i kraju. By zrealizować jeden z powyższych postulatów w środę 20 października 2021 r. w kościele parafialnym pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej odbyło się spotkanie zatytułowane „**Kotwice pamięci. Zespół zabytkowych kamiennych nagrobków z XIX i XX w. na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej**”. W jego trakcie Robert Kowalski, kierownik Delegatury WUOZ w Nowym Sączu, przybliżył zebranych dzieje starego łososińskiego cmentarza, jak również sylwetki nieco zapomnianych postaci na nim spoczywających. Oprawą muzyczną tego wyjątkowego wieczoru była piękna muzyka organowa w wykonaniu Jacka Grenia na co dzień organisty w łososińskim kościele.

Podczas tej wyjątkowej sesji, odbywającej się w zabytkowym wnętrzu łososińskiej fary, padła propozycja zorganizowania zbiórki na rzecz odnowy tych bezcennych nagrobków i przypomnienia o dobrodziejach parafii i kościoła. Tych, jak pokazano na prezentacji, jest wielu a ślady ich działalności dostrzegamy podczas każdorazowej wizyty w murach świątyni. Dostrzegamy polichromie i ołtarze przez nich fundowane, stacje drogi krzyżowej zamówione i sprowadzone z Wiednia. To wszystko co nas otacza miało swój początek, trwa dzisiaj i zostanie także po naszym krótkim pobycie na ziemi. Należy mieć bowiem świadomość, iż uczestniczymy, My wszyscy w swego rodzaju sztafecie pamięci, przekazując sobie wiedzę, umiejętności i pamięć o minionych dziejach, a u jej kresu wpłyniemy do portu i „rzucimy” w nim kotwicę – zróbmy zatem wszystko, aby była ona „kotwicą pamięci”.

**Robert Kowalski**  
Łososina Górna, 7. 11. 2021 r.

# Ilustrowany przewodnik po bazylice limanowskiej

Halina Podgórni

Nakładem Sanktuarium pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej ukazał się niezwykle cenny Przewodnik ilustrowany zatytułowany „Bazylika kolegiacka pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej”. Autorem Przewodnika jest erudyta, prof. nadzw. dr hab. Józef Szymon Wroński, który wykłada historię sztuki na trzech uczelniach krakowskich (UJ, UP JP II i AWF) oraz w Wyższej Szkole Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej. Jest równocześnie germanistą, tłumaczem, publicystą i wybitnym badaczem architektury sakralnej. Wyboru pięknych zdjęć do książki dokonał proboszcz parafii – ksiądz dr Wiesław Piotrowski – który jest również odpowiedzialny za redakcję tomu.

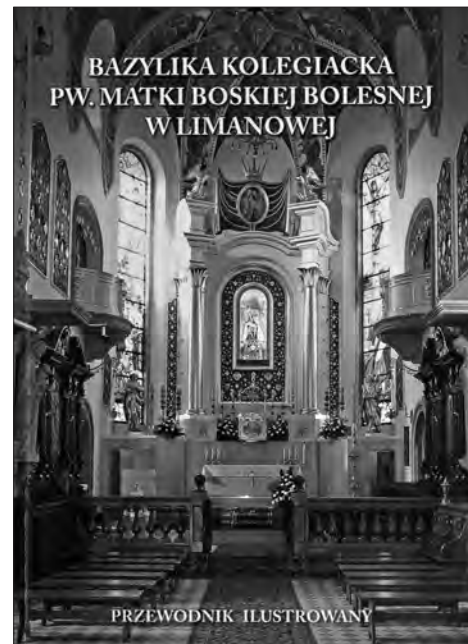
Data pojawienia się tego dzieła nie jest przypadkowa, albowiem właśnie 2 października 2021 parafia limanowska świętowała:

- 100-lecie konsekracji swojego kościoła,
- 230. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, której 100-lecie było bezpośrednim impulsem do budowy świątyni,
- 55. rocznicę koronacji przez ówczesnego Metropolitę Krakowskiego Karola Wojtyłę cudownej figury Matki Boskiej Bolesnej (Limanowskiej Piety),
- a także 30. rocznicę wyniesienia kościoła do godności Bazyliki Mniejszej.

Bazylika limanowska jest jedynym kościołem w Polsce, którego plan architektoniczny został wyłoniony w ogłoszonym ogólnopolskim konkursie. Wygrał go architekt warszawski Zdzisław Mączyński (1878-1961). Świątynia ta jest w naszym kraju również jedynym kościołem-pomnikiem Konstytucji 3 Maja. Należy do kościołów, które noszą zaszczytny tytuł Bazyliki kolegiackiej oraz stanowi wotum wdzięczności poświęcone Matce

Bożej w podzięce za otrzymane łaski. Cały proces budowy Bazyliki, łącznie z okresem 20 lat przygotowania do niej, przebiegał przy niezwykle zaangażowaniu się proboszcza – księdza prałata Kazimierza Łazarskiego. Sama budowa miała miejsce w trudnym okresie od 1911 do 1918 roku; wiadomo, że lata 1914-1918 były czasem I wojny światowej.

Prezentowana książka jest kopalnią wiedzy o niezwykle kościele. Józef



Okładka przewodnika

Szymon Wroński przedstawia bardzo dokładnie, dbając o wszelkie szczegóły, historię powstania kościoła, architekturę zewnętrzną wraz z obecnymi tam rzeźbami, dekoracją mozaikową, pomnikami, epitafiami i tablicami pamiątkowymi. W podobny sposób prezentuje architekturę wnętrza i elementy wyposażenia kościoła. Stosunkowo najwięcej uwagi poświęca witrażom. Na koniec koncentruje się na wspaniałej polichromii wnętrza oraz oryginalnych i niespotykanych nigdzie malowidłach sklepienia.

Architekturę zewnętrzną Bazyliki można określić jako jedyną w swym rodzaju. Autor zwraca uwagę na połączenie stylu swojsko-narodowego i swojsko-regionalnego, idealne wkomponowanie ostrosłupowej sylwetki kościoła w okoliczny krajobraz Beskidu Wyspowego oraz miasta, a także wykonanie zewnętrznych murów z miejscowego kamienia ciosowego, poddanego mistrzowskiej obróbce, przez co budowla otrzymała zupełnie nowy, romanizujący charakter. Dzięki rodzimemu piaskowcowi magurskiemu kościół nabrał wyglądu swojskiego i zarazem monumentalnego, ponadczasowego i trwałego.

Najcenniejszym elementem wyposażenia świątyni jest gotycka figura *Matki*



Na pierwszym planie prof. nadzw. dr hab. Józef Szymon Wroński w czasie zwiedzania świątyni limanowskiej





Józef Szymon Wroński w roli przewodnika opisującego wnętrze bazyliki limanowskiej

*Boskiej Bolesnej*, tzw. Pieta z końca XIV w., umieszczona w ołtarzu głównym, wykonana z drewna lipowego. Darzona jest powszechnie ogromną estymą, zawiera liczne wota dziękczynne.

Ewenementem kościoła jest również to, że w Kaplicy Świętych i Błogosławionych znajduje się ponad 50 relikwiarzy takich świętych i błogosławionych jak: Walentego, Stanisława BM, Franciszka z Asyżu, Antoniego Padewskiego, Szymona z Lipnicy, Wincentego à Paulo, Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Stanisława Kostki, Alberta Chmielowskiego, Ojca Pio, Charbela, Jadwigi, Kingi, Rity, Faustyny, Urszuli Ledóchowskiej, Michała Sopoćki, Jerzego Popiełuszki, Zbigniewa Strzałkowskiego, Michała Tomaszka, Karoliny Kózkówny i in.

W świątyni limanowskiej zadziwia niezwykle bogata ornamentyka. Nie sposób tu pisać o wszystkim. Wspomnę tylko oryginalne, niespotykane gdzie indziej, najpiękniejsze w Polsce ławy ze zdobieniami, wykonane w 1956 roku. Nie mają równych sobie także zachwycające, niepowtarzalne witraże, wykonane przez Konrada Krzyżanowskiego, Erwina Czerwenkę, Aleksandra Durka, Wincentego Gawrona, Józefa Mehoffera, Franciszka Mraźka czy Stefana Matejkę – bratanka sławnego Jana Matejki. Ich opis w wykonaniu Autora może być z powodzeniem podstawą do medytacji, a zarazem kontemplacji zawartych w nich treści.

Polichromię i malowidła sklepienia wykonał Adam Miksz. Malowidła sklepienne nie mają w Polsce treściowo podobnych sobie. Stanowią bowiem niespotykaną alegoryczną ilustrację do wezwań, zawartych w suplikacjach: *Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie*. Polichromia ścienna zaś czerpie inspiracje z twórczości Józefa Mehoffera w Katedrze Wawelskiej.

Wszystkie elementy architektoniczne, rzeźbiarskie i malarskie w Bazylice zawierają głębokie treści teologiczne. Wroński pomaga swoimi opisami dotrzeć do ich znaczenia. A ludzie często nie zdają sobie sprawy z zawartej w nich treści, ponieważ ich po prostu „nie dostrzegają”.

Bazylikę limanowską nazywa się artystyczną perłą południa w stylu narodowym. Przy jej budowie zaangażowanych było wielu wybitnych artystów. Treść obrazów, witraży, rzeźb, tablic znajduje swoje odniesienie patriotyczne do historii i życia społecznego w Polsce. Zaprawdę można tylko przyklasnąć mottu, wybranemu przez Autora: *Ojczyzny bronią nie tylko miecz i działo, lecz także arcydzieła*.

Józef Szymon Wroński pisze pięknym, bogatym, barwnym i potoczystym językiem. Czyta się go z dużą przyjemnością. Swoimi opisami dostarcza czytelnikowi ogromnej wiedzy, którą zdobył w godny podziwu, sobie tylko wiadomy sposób. Zdumiewa zgromadzona przez niego ilość szczegółów, dokładność danych

i rzetelność. Swojej narracji nie ogranicza do faktów i danych dotyczących architektury i historii. Wychodzi daleko poza obszar historii sztuki. Sięga do Biblii, literatury, pieśni ludowych i religijnych. W sposób bardzo przystępny dzieli się także swoją wiedzą z dziedziny hagiografii i teologii. W wielu miejscach obdarza wywody ciekawymi komentarzami w patriotycznym i religijnym duchu.

Myślę, że dobrze byłoby przy ewentualnym kolejnym wydaniu pomyśleć o dodaniu do Przewodnika małego słowniczka terminów fachowych z historii sztuki, używanych przez Autora. Przeciętny czytelnik, niekoniecznie obznajomiony z profesjonalnymi terminami, będzie na pewno wdzięczny.

Bazylika limanowska jest arcydziełem, fenomenem artystycznym, prawdziwym klejnotem sztuki polskiej z okresu modernizmu XX wieku i, jak pisze Autor we Wprowadzeniu, zasługuje na to, by mieć bogato ilustrowany przewodnik. Nowo wydany Przewodnik jest naprawdę godny polecenia. Gorąco wszystkich zachęcam do zapoznania się z nim.

*Józef Szymon Wroński/ Bazylika kolegiacka pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej/ Przewodnik ilustrowany Limanowa 2021/ Ilość stron 160/ Oprawa miękka*

**dr Halina Podgórn**  
**Fotografie: Stanisław Ociepka**

# XIV Spacer Historyczny po Limanowej

Karol Wojtas

## – 100. rocznica konsekracji limanowskiej świątyni

W niedzielę 3 października 2021 roku po dłuższej przerwie odbył się kolejny XIV Spacer Historyczny po Limanowej. Jego tytuł brzmiał: „100. rocznica konsekracji limanowskiej świątyni”. Tym razem prowadzącymi byli: profesor nadzw. dr hab. Józef Szymon Wroński oraz inicjator spacerów Karol Wojtas. Wydarzenie to jak zawsze cieszyło się dużym zainteresowaniem uczestników zarówno tych stałych, jak i nowych. XIV Spacer Historyczny po Limanowej przypadał w weekend, podczas którego uroczystie obchodzono setną rocznicę konsekracji limanowskiego kościoła. Uroczystości stulecia konsekracji zaplanowane były na dni 2, 3 oraz 4 października 2021 roku. Były to głównie uroczystości liturgiczne, ale także koncert transmitowany w telewizji TV Trwam. W niedzielę przed południem odbyły się w bazylice główne obchody stulecia konsekracji pod przewodnictwem biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża, zaś popołudniu odbył się spacer historyczny, w którym wzięła udział blisko pięćdziesięcioosobowa grupa uczestników z Limanowej, ale także z innych miejscowości powiatu limanowskiego a nawet goście z Krakowa. Wśród przybyłych gości byli limanowscy samorządowcy między innymi: Przewodnicząca Rady Miasta Limanowa pani Jolanta Juszkiewicz oraz radna Miasta Limanowa pani Irena Grosicka.

### Przebieg Spaceru

XIV Spacer Historyczny po Limanowej rozpoczął się w słoneczne popołudnie przed bazyliką limanowską, gdzie na wstępie przybyłych gości przywitał pomysłodawca oraz prowadzący spacer Karol Wojtas. Podkreślił on, że ten XIV Spacer Historyczny odbywa się w setną rocznicę konsekracji limanowskiego kościoła a także w trzydziestą rocznicę podniesienia świątyni do rangi bazyliki mniejszej. Następnie głos zabrał prof. nadzw. dr hab. Józef Szymon Wroński, który podkreślił, że limanowska świątynia jest wyjątkowa nie tylko dlatego że jest kościołem – pomnikiem Stulecia Konstytucji 3 Maja, ale także jest to świątynia jedyna w regionie oraz jedna z nielicznych w kraju



Po rocznej przerwie 3 października 2021 r. odbył się XIV Historyczny Spacer po Limanowej, w którym uczestniczyła liczna grupa miłośników naszego miasta. W czasie spaceru odbyła się promocja przewodnika po bazylice, można było również otrzymać dedykację autora tej publikacji

na której projekt ogłoszono publiczny konkurs dla architektów i to jeszcze, gdy Polska była pod zaborami. Podkreślono także, że dzień wcześniej 2 października minęło dokładnie 100 lat od dnia konsekracji świątyni przez ówczesnego biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę (był on ordynariuszem tarnowskim w latach 1901 – 1933). Potem Karol Wojtas zaznaczył, że w wielu miejscach, takich jak strony internetowe czy na przykład przewodniki po Ziemi Limanowskiej albo Beskidzie Wyspowym, niejednokrotnie podawana jest błędna data konsekracji limanowskiego kościoła. Często widnieje tam 6 października 1921 roku. Jednak jest to błąd i warto na to zwracać uwagę, że konsekracja miała miejsce 2 października 1921 roku!

Następnie Karol Wojtas w skrócie przedstawił historię budowy obecnego kościoła, a także wspominał o dwóch poprzednich drewnianych limanowskich świątyniach parafialnych oraz ich wyglądzie. Potem wszyscy uczestnicy ruszyli oglądać z zewnątrz bryłę bazyliki, o której barwnie i ciekawie opowiadał prof. dr hab. Józef Szymon Wroński. Wskazał on między innymi elementy budowli zaczerpnięte z architektury dawnych drewnianych świątyń w Małopolsce oraz elementy inspirowane historyczną architekturą murywaną w Polsce między innymi Kaplicą Zygmuntowską Katedry Wawelskiej.<sup>1</sup>

Po obejrzeniu świątyni z zewnątrz uczestnicy weszli do wnętrza bazyliki. Przy wchodzeniu w przedsionku pod wieżą Karol Wojtas zwrócił uwagę na tablicę erekcyjną limanowskiego kościoła, gdzie po łacinie opisane zostały okoliczności wzniesienia dzisiejszej bazyliki.<sup>2</sup> Tablica ta została wmurowana i odsłonięta właśnie przy okazji konsekracji świątyni w październiku 1921 roku. Po wejściu do wnętrza Karol Wojtas opowiedział w skrócie jak przebiegała uroczysta konsekracja limanowskiego kościoła w 1921 roku. Wspominał także postać konsekratego ówczesnego biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę oraz postać budowniczego ks. Kazimierza Łazarskiego.<sup>3</sup> Następnie prof. Józef Szymon Wroński w skrócie przedstawił wnętrze świątyni i jego wyposażenie, a wypowiedź uzupełnił Karol Wojtas. W prezbiterium oraz w nawach bazyliki prof. Józef Szymon Wroński wskazał uczestnikom elementy wyposażenia inspirowane motywami swojskimi a także przedstawił kilka ciekawostek



Uczestnicy spaceru słuchają z uwagą opisu architektury zewnętrznej bazyliki



Karol Wojtas – limanowski historyk i regionalista, inicjator spacerów w czasie zwiedzania bazyliki



Zwiedzanie wnętrza bazyliki

Fotografie: Stanisław Ociepka

► związanych z ich powstaniem. Następnie Karol Wojtas przy bocznym ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej opowiedział o najstarszym limanowskim odpuszczeniu obchodzonym w święto Matki Boskiej Różańcowej przypadającym w pierwszą niedzielę października. Wspomniał także o okolicznościach ustanowienia tego święta przez papieża Piusa V oraz o bitwie pod Lepanto, której 450. rocznicę w tych dniach obchodzono (związana jest ona właśnie z ustanowieniem w Kościele katolickim tego święta).<sup>4</sup>

Spacer zakończył się przed bazyliką, gdzie Karol Wojtas dopowiedział jeszcze kilka ciekawych faktów z historii i podziękował profesorowi Józefowi Szymonowi Wrońskiemu za współprowadzenie wydarzenia.

Na zakończenie chętni uczestnicy, którzy w tym dniu nabyli najnowszą publikację prof. dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego dotyczącą limanowskiego kościoła mogli uzyskać dedykację i autograf.

## Kontrowersje co do daty konsekracji limanowskiej bazyliki w 1921 roku

W wielu miejscach takich jak strony internetowe czy przewodniki po Ziemi Limanowskiej lub Limanowej albo Beskidzie Wyspowym jak wspomniano wyżej niejednokrotnie podawana jest błędna data konsekracji limanowskiego kościoła. Jednak na pewno konsekracja limanowskiej świątyni miała miejsce **w niedzielę 2 października 1921 roku**, co podają ówczesne źródła historyczne. Błąd ten wziął się najprawdopodobniej stąd, że niektórzy autorzy publikacji o historii parafii limanowskiej czy historii Limanowej zbyt dosłownie wzięli funkcjonujący w powszechnym obiegu pogląd, że konsekracja miała miejsce dokładnie w równe 3 lata po poświęceniu kościoła, którego 6 października 1918 roku dokonał ówczesny proboszcz ks. Kazimierz Łazarzski.

Nikt jednak z tych autorów, opisując dzieje budowy jak i dzieje parafii limanowskiej, nie zweryfikował informacji sięgając do źródeł historycznych dostępnych np. w archiwum parafialnym czy archiwum diecezjalnym, ale także nie sięgnął np. do pracy „Historia Parafii Limanowskiej” autorstwa ks. Józefa Jońca z 1953 roku<sup>5</sup>. Co ciekawe nikt z tych autorów nie sprawdził także, w jaki dzień

przypadała w 1921 roku pierwsza niedziela października – a w Święto Matki Boskiej Różańcowej miała w tym roku miejsce konsekracja. Warto, aby na kilku ważnych stronach internetowych dotyczących historii Limanowej i parafii limanowskiej poprawiono błędną datę.<sup>6</sup>

## Kto i kiedy konsekrował poprzednie limanowskie świątynie?

Przy okazji relacji z XIV Spaceru Historycznego warto także przedstawić czytelnikom „Echa Limanowskiego”, kto i kiedy konsekrował dwie poprzednie świątynie parafialne w Limanowej, ponieważ także co do tych wydarzeń i osób czasem występują w wielu publikacjach błędy. Poniżej w kilku zdaniach przedstawione zostaną osoby dwóch biskupów konsekраторów oraz daty dwóch poprzednich konsekracji.

Pierwszy drewniany limanowski kościół parafialny pod wezwaniem Świętego Walentego został konsekrowany **10 października 1558 roku przez biskupa Andrzeja Spota** (Szpota) herbu Łabędź – ówczesnego biskupa sufragana krakowskiego. Andrzej Spot pochodził z rodu Duninów herbu Łabędź. W młodości otrzymał dobre wykształcenie humanistyczne. Następnie karierę duchowną rozpoczął jako kapłan diecezjalny by na początku lat 40. XVI wieku wstąpić do zakonu cystersów. Zamieszkał w opactwie cysterskim w Wąchocku i w 1543 roku został wybrany tamtejszym opatem, a następnie na przełomie 1546 i 1547 roku opatem w podkrakowskiej Mogile. Od tego momentu za zgodą papieską był jednocześnie opatem mogińskim i wąchockim. Na wiosnę 1547 roku został także biskupem sufraganiem krakowskim i tytularnym biskupem laodycejskim. Zmarł 24 sierpnia 1559 roku w Mogile i tam został pochowany w kościele klasztorным. Bardzo ważnym jest fakt, że cały czas oprócz biskupa sufragana krakowskiego był także ciągle opatem mogińskim oraz wąchockim, gdyż w kilku publikacjach o historii Limanowej pojawia się dość dziwna a zarazem błędna informacja, że konsekracji pierwszego limanowskiego kościoła dokonał biskup Andrzej z Pilzna w towarzystwie opatów mogińskiego i wąchockiego. Jednak nie było to możliwe, ponieważ kościół ten konsekrował biskup Andrzej Spot, który był równocześnie opatem mogińskim



W kruchcie pod wieżą, na ścianie (z lewej strony) limanowskiej bazyliki znajduje się tablica erekcyjna świątyni

i wąchockim. Warto i tu dokonać korekt na kilku stronach internetowych.

Drugi drewniany kościół parafialny pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej został konsekrowany **12 maja 1825 roku** przez ówczesnego **biskupa tynieckiego Grzegorza Tomasza Zieglera**. Tu warto zaznaczyć, że biskup Grzegorz Tomasz Ziegler w momencie konsekracji drugiej limanowskiej świątyni był jeszcze biskupem diecezji tynieckiej erygowanej w 1821 roku przez papieża Piusa VII a nie diecezji tarnowskiej. Dopiero w kwietniu 1826 roku decyzją papieża Leona XII stolicę diecezji przeniesiono z Tyńca do Tarnowa a nazwę diecezji zmieniono na tarnowską. Od 1826 do lata 1827 roku Grzegorz Tomasz Ziegler był biskupem tarnowskim, a od jesieni 1827 do swojej śmierci w 1852 roku biskupem ordynariuszem w Linzu. W tym wypadku także w kilku publikacjach widnieje błędna informacja, że konsekracji drugiej świątyni dokonał ówczesny biskup tarnowski Ziegler, ponieważ w 1825 roku nie było formalnie diecezji tarnowskiej!

## Przypominają o konsekracji – zacheuszki oraz tablica erekcyjna

Obecnie wszystkim odwiedzającym limanowską bazylikę na co dzień o konsekracji świątyni przypominają tak zwane „zacheuszki” na ścianach świątyni oraz tablica erekcyjna w przedsionku pod wieżą.

„Zacheuszki”, czy także inaczej „Zacheusze” są to specjalnie zaznaczone miejsca, w których biskup konsekurator namaścił ściany świątyni. Przeważnie jest ich dwanaście. Nazywane są one także „Krzyżami Apostolskimi” np. w języku niemieckim „Apostelkreuze”. W zależności od świątyni i jej wieku występują one w formie malowanej lub rzeźbionej albo są czasem wyryte na ścianach, mogą też być to zarówno kamienne płytki albo metalowe tabliczki ze świecznikami. Przeważnie nad krzyżem albo pod nim umieszcza się świecznik ze świecą lub lampką oliwną. W zabytkowych świątyniach zazwyczaj były one malowane i można je zobaczyć w wielu drewnianych kościołach na Ziemi Limanowskiej. Są najczęściej zachowane w formie malowanych krzyży umieszczonych w okręgu, często zdobionych kwiatami lub innymi motywami. Co ciekawe, w wyniku zmian w liturgii uchwalonych na Soborze Watykańskim II, w nowych kościołach miejsc namaszczenia nie musi być już dwanaście, może być ich tylko cztery. Co za tym idzie w nowych świątyniach mogą być tylko cztery zacheuszki. Jest tak na przykład w kościele pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce. Świece na świecznikach przy zacheuszkach obowiązkowo zapala się w rocznicę konsekracji kościoła, ale także czasem w inne ważne uroczystości dla danej parafii.

W przypadku limanowskiej bazyliki są to metalowe ozdobne kute świeczniki ze złożonym krzyżem umieszczone w dwunastu miejscach namaszczonej olejem Krzyżma Świętego przez konsekrapatora biskupa Leona Wałęgę. Znajdują się one na pilastrach pod figurami apostołów. Jednak w przypadku dwóch z nich jest inaczej. Umieszczone są one na ścianach w prezbiterium w miejscach, gdzie rozpoczyna się nawa główna – można powiedzieć, że znajdują się pod belką tęczową na wysokości ponad głowami wiernych. Pod koniec lat 90. XX wieku w tych dwóch, ze względu, że zasłaniały



„Krzyże Apostolskie” – są to metalowe ozdobne, kute świeczniki ze złożonym krzyżem. Inaczej „Zacheuszki”, specjalnie zaznaczone miejsca, w których biskup konsekurator namaścił ściany świątyni. W limanowskim kościele jest ich dwanaście  
Fot. Karol Wojtas

ekran rzutnika oraz figury na ambonie, usunięto ramię podtrzymujące świecę i dzisiaj są bez miejsca na świecę.

Tablica erekcyjna limanowskiej świątyni znajduje się w przedsionku pod wieżą i wykonana jest z czarnego kamienia. Rytymi złożonymi literami po łacinie została tam opisana historia powstania limanowskiego kościoła. Tablica została szczegółowo już opisana na łamach „Echa Limanowskiego” warto jednak podkreślić, że taka forma tablicy erekcyjnej i to po łacinie w kościele wybudowanym na początku XX wieku jest także ewenementem.

Prowadzący XIV Spacer Historyczny po Limanowej prof. dr hab. Józef Szymon Wroński oraz Karol Wojtas składają podziękowania księdzu prałatowi doktorowi Wiesławowi Piotrowskiemu – kustoszowi limanowskiej bazyliki za umożliwienie przeprowadzenia kolejnego spaceru w limanowskiej świątyni. Organizatorzy dziękują także uczestnikom za liczną jak zawsze frekwencję na spacerze.

<sup>1</sup> Ponieważ elementy te były już wielokrotnie opisywane na łamach „Echa Limanowskiego” przez profesora dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego przez ostatnie lata ta część spaceru jest tylko zasygnalizowana czytelnikom w powyższej relacji.

<sup>2</sup> Więcej o tablicy erekcyjnej można przeczytać w artykule Karola Wojtasa „Tablica erekcyjna limanowskiego kościoła” w numerze 282-283 Echa Limanowskiego z 2018 roku.

<sup>3</sup> Więcej o biskupie tarnowskim Leonie Wałędze przeczytać można w artykule Karola Wojtasa „Tablica erekcyjna limanowskiego kościoła” w numerze 282-283, marzec-kwiecień 2018 r.

<sup>4</sup> Bitwa pod Lepanto miała miejsce 7 października 1571 roku. Starły się wtedy na morzu siły Ligi Świętej (czyli państw katolickich między innymi Hiszpanii, Republiki Weneckiej, Państwa Kościelnego) z siłami Imperium Osmańskiego. Siły Ligi Świętej pod dowództwem Juana de Austria rozgromiły flotę Osmańską. Papież Pius V ustanowił w 1572 roku Święto Matki Boskiej Zwycięskiej obchodzone 7 października w rocznicę zwycięstwa a papież Grzegorz XIII zmienił nazwę na Święto Matki Boskiej Różańcowej. W Limanowej najstarszy odpust parafialny tak zwany Odpust Różańcowy obchodzony był i jest w pierwszą niedzielę października.

<sup>5</sup> „Historia Parafii Limanowskiej” autorstwa ks. pułkownika Józefa Jońca na prawach rękopisu z 1953 roku, który niestety nie został nigdy wydany drukiem, jest przechowywany w archiwum parafialnym w Limanowej. Jest w posiadaniu rodziny ks. Jońca oraz kilku instytucji kultury w Limanowej.

<sup>6</sup> Świadczy to o naszej pamięci historycznej i naszym podejściu do lokalnej przeszłości.

## – wspomnienia o Alicji Kulmie

Alicja Ewa Kulma urodziła się w Giżycku 10 sierpnia 1955 roku. Druga z trzech córek Stefanii i Stanisława Ławrynowiczów dorastała w małej mazurskiej wiosce Wydminy, rzut beretem od pięknego Jeziora Wydmiańskiego. Uczęszczała do lokalnej szkoły podstawowej, a później do Technikum Gastronomiczno – Turystycznego w Olsztynie. Mama od najmłodszych lat kochała książki, z którymi zaszywała się z dala od wszystkich i to właśnie jej miłość do literatury zdecydowała o kierunku wyższej edukacji, mimo już zdobytego doświadczenia w hotelarstwie i gastronomii: w październiku 1975 roku rozpoczęła studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

W naszym domowym otoczeniu wszyscy bardzo dobrze odczuwamy miłość mamy do książek, gdzie praktycznie wszystkie pokoje wypełnione są książkami od podłogi do sufitu. Do dziś pamiętam, gdy jako mała dziewczynka w chwilach nudy przeszukiwałam półki z książkami, wiedząc na pewno, że znajdę coś nowego, coś interesującego i wartego lektury.

Mimo że mama spędziła na studiach tylko dwa lata, już wtedy wyróżniała się z tłumu: w pierwszym roku została wybrana starościna. Bynajmniej nie ze względu na swoją wszędzie rozpoznawalną torbę „jamnik”, ale przede wszystkim ze względu na charyzmę i szczerą oddanie sprawom studentów. W sierpniu 1977 roku mama wyszła za mąż za mojego tatę, Ryszarda Kulmę, a jesienią 1978 roku urodziła się ich pierwsza córka, Agata. W 1983 roku dołączył do nich syn Piotr i w 1985 urodziłam się ja – najmłodsza córka, Katarzyna. Kiedy mama akurat nie była na urlopie macierzyńskim, pracowała w biurze turystycznym „Śnieżnica” jako agent baru kawowego w hotelu imienia Janka Krasickiego. Ostatecznie mama porzuciła pracę w turystyce, by w 1988 roku rozpocząć własną działalność gospodarczą i otworzyć sklep kosmetyczny „Alicja”.

Mama bez wątplenia była głową rodziny. To ona wzięła sobie za zadanie wychowanie i wyedukowanie nas, jak



Alicja Kulma 1955-2021

również prowadzenie sklepu i domu, często nie wyłączając własnoręcznie przeprowadzanych małych remontów. Moje jedno z wcześniejszych wspomnień to budzenie się zimowym rankiem do zapachu kakao, kiedy wszędzie było jeszcze ciemno. Mama zawsze była pierwsza na nogach (i ostatnia w łóżku!) i nigdy nas nie dziwiło, że mimo naszej wczesnej pobudki, wszystko czekało na nas już gotowe: śniadanie a la szwedzki stół, gorące kakao, wygrzane buty zimowe przy kaloryferach... Poranki w domu w ciągu tygodnia wydawały się zawsze krótkie i pospieszne, ale zawsze podejrzewałam,

że to był tajny plan mamy: jak najszybciej wyciągnąć nas z domu, aby mieć więcej czasu na wspólne rozmowy podczas spaceru do szkoły. Ten nigdy nie wydawał się pospieszny, nerwowy. To wtedy rozmawialiśmy z Nią o aniołach stróżach i o tym, co byśmy chcieli zjeść na kolację.

Mama nie tylko brała bardzo serio nasze wychowanie, ale również naszą edukację. Sama będąc „dzieckiem komunizmu”, żarliwie zachęcała nas do skorzystania z niedostępnych dla niej możliwości: prywatne lekcje języka angielskiego, kółko plastyczne, chór, szkoła muzyczna... Szczerze wątpię, by nasze

życie było takie samo, gdyby nie możliwości i umiejętności, które mama nam udostępniła.

Mama również przedefiniowała dla mnie takie słowa jak „macierzyństwo” i „role płci”. Wydaje mi się, że nie było aktywności czy sfery w naszym życiu rodzinnym, w której mama by nie dominowała: gotowanie, opieka nad zwierzętami, organizacja domowych aktywności, czy też malowanie ścian, robotki hydrauliczne, a nawet „ratowanie nas” podczas pożaru domofonu, gdy byliśmy mali!

Mama była również przez długi czas jedynym kierowcą w rodzinie, co oznaczało dla niej nie tylko niezliczone jazdy po towar do Krakowa, Tarnowa czy Nowego Sącza nawet kilka razy w tygodniu, ale również długie trasy nad morze lub na Mazury bez drugiego kierowcy. Oczywiście, jako małym dzieciom nigdy nie przyszło nam na myśl, by zapytać czy jest zmęczona albo by dać jej chwilę oddechu po przyjeździe do nowego miejsca, ale teraz patrząc wstecz wzdycham na myśl o tym jak wyjątkowe były zarówno jej poziom energii, jak i oddanie dla nas.

Mama była zapalonym pielgrzymem i od wczesnych lat 90-tych dumnie każdego roku, razem z setkami innych pielgrzymów przebywała pieszo trasę z Limanowej do Częstochowy. To tam poznała księdza Artura Ważnego, naszego obecnego biskupa oraz innych młodych ludzi, którzy pozostali jej bliskimi przyjaciółmi do końca życia. To podczas tych pierwszych pielgrzymek została ochrzczona najpierw jako „Ciocia Kamera” dzięki swojej kamerze video, która była szczytem technologii jak na tamte czasy, a później po prostu była „Ciocią Alą”. Dzięki temu kręgowi przyjaciół nasz dom był zawsze pełen ludzi i śmiechu wraz z nieodłączną herbatą słodzoną mazurskim miodem, osławioną szarlotką mamy i „jajeśnicą” – czyli chrzanem na słodko z jajkiem, które zawsze towarzyszyły tym spotkaniom. Mama okazała się pierwszorzędnym organizatorem wspólnych spotkań, nawet dekady później. Te spotkania tak wiele dla niej znaczyły, że potrafiła się wypisać na własne żądanie ze szpitala, by tylko móc w nich uczestniczyć!

Kiedy dzieci „wyszły z domu”, mama postanowiła skupić się na swoich pasjach, na które nie miała wcześniej czasu. A było ich całe mnóstwo, bo pomysłów i energii



Rodzinna wycieczka do Krzyża na Miejskiej Górze w Limanowej. Od lewej: Alicja Kulma, córka Katarzyna, syn Piotr



Jedna z wielu wycieczek w Beskidy

Jej nie brakowało, a jak raz sobie coś postanowiła, to tak też zrobiła. Teraz miała czas, by oddać się swoim ukochanym górom: regularnie w każdą niedzielę chodziła na wycieczki górskie – czy to sama czy z grupą przyjaciółek. Mama kochała wyzwania, dlatego dwa razy przeszła Ekstremalną Drogę Krzyżową, gdzie wyzwaniem jest przejście 40 km nocą, w samotności i skupieniu.

Kiedy zimą wyjście w góry stało się problematyczne z uwagi na warunki

atmosferyczne, znalazła inny sposób obcowania z nimi i w wieku 55 lat nauczyła się jeździć na nartach.

Ale mama chciała więcej niż chodzenie po lokalnych górach – chciała zobaczyć świat. Przewyciężyła nawet swój lęk wysokości i ku własnemu zaskoczeniu stała się wielobicielką podróży samolotem. Z początku podróżowała do miejsc, gdzie miała czyjeś wsparcie, na przykład wielokrotnie odwiedziła mnie w Szwecji czy Anglii. Ale to tylko



W czasie jednej z wielu pielgrzymek



Z serdeczną przyjaciółką Grażyną Knap

zwiększyło jej apetyt na więcej i na przestrzeni lat 2010 do 2018 odwiedziła (najczęściej wybierając się samotnie z biurom turystycznym!) Albanię, Bułgarię, Grecję czy Ziemię Świętą. Kiedy mama już zużyła nadwyżki energii na powyższe aktywności fizyczne, mogła w spokoju usiąść i oddać się pisaniu. A pisała dużo: dla siebie, dla przyjemności, ale również jako redaktor społeczny czasopisma „Echo Limanowskie” (od 1993 roku) oraz autor artykułów w czasopiśmie katolickim „Mater Dolorosa” (od 2017 roku).

Jaka jeszcze była „ciocia Ala”? Była piękna zarówno w środku, jak i na zewnątrz. Lubię o niej myśleć, jako o klasycznej piękności, ale nieklasycznej damie, bo zawsze dbała o swój wygląd (i kochała kapelusze!), ale nie miała w sobie grama poczucia wyższości. Zawsze była chętna do rozmowy i do zaoferowania porady, nawet jeżeli jej własna sytuacja była trudna. Szczególnie jasno było to widać w ostatnich miesiącach życia mamy, gdy zawsze chciała wiedzieć, jak się inni mają i jak może im pomóc, mimo że jej własne zdrowie było w opłakanym stanie. Była też szczera do bólu, co nieraz miało komiczny efekt. Jedną z jej przyjaciółek wspomniała, jak kiedyś poczęstowała

W trakcie choroby z córkami: Katarzyną (u góry) i Agatą (na dole)





mamę gruszkami z jej własnego sadu. Mama zjadając się gruszkami miała powiedzieć: „Jeśli myślisz, że masz smaczne gruszki, to się grubo mylisz”.

Niestety, latem 2018 roku u mamy zdiagnozowano raka piersi. Proces dokładnej diagnozy i późniejszego leczenia okazał się skomplikowany i fizycznie wykańczający. Mimo to, mama zawsze była pełna optymizmu i apetytu na życie. Kontynuowała swoje wyprawy w góry i wyjazdy na basen, kiedy miała tylko siłę i możliwości. Nasze codzienne rozmowy rano były wciąż pełne jej śmiechu i planów na przyszłość. Do samego końca nie pozwalała chorobie zdefiniować jej życia i odebrać swojej niezależności. Niestety, z końcem maja 2021 roku okazało się, że rak przerzucił się do mózgu i wątroby, i w ciągu kolejnych 6 miesięcy stan mamy pogarszał się niemal z każdym tygodniem. Mama zmarła 29 listopada 2021 roku w swoim domu, otoczona najbliższą rodziną. Miała 66 lat.

Nie ma słów, które mogłyby opisać pustkę, jaką po sobie pozostawiła. Wszystkie rzeczy jakie jej zawdzięczamy. Sytuacje, w jakich była dla nas wzorem i inspiracją. Małe mądrości życiowe, zawsze zgrabnie zapakowane w warstewkę humoru, które zostaną z nami na zawsze.

Tak bardzo mi jej brak każdego dnia.

Ale pozostają nam jej żywe wspomnienia. Również wdzięczność za czas, jaki mogliśmy z nią dzielić i za to, że była, jest i będzie integralną częścią naszego życia.



Tajemnica radości, Alicja z wnuczką Nel

Fotografie: z arch. rodziny Kulmów

*„Jeżeli śmierć bliskich czegoś nas uczy, to przede wszystkim tego, że na świecie nie liczy się nic poza miłością”*

Santa Montefiore

## Podziękowanie

W imieniu własnym, córek: Agaty, Katarzyny i syna Piotra oraz całej naszej rodziny pragnę z całego serca podziękować wszystkim Państwu za piękną lekcję przyjaźni w trudnych chwilach spowodowanych chorobą i śmiercią mojej drogiej żony **ŚP. Alicji**.

Dziękuję za tak liczne uczestnictwo w uroczystościach pogrzebowych, za każdą modlitwę i Komunię świętą, zamówione msze święte, za każde westchnienie w intencji Ali.

Szczególne podziękowania kieruję do ks. Biskupa Artura Ważnego, ks. Prałata seniora Józefa Poręby, ks. Prałata Wiesława Piotrowskiego, księży koncelebransów i wszystkich, którzy towarzyszyli Ali w Jej Ostatniej Drodze.

Pozostaniecie na zawsze w naszej pamięci.

Z wyrazami szacunku  
Ryszard Kulma

# Prawda, której trzeba strzec – pomnik Katarzyny Smreczyńskiej

*Zjazd Podhalan to jakbyś człowieku wracał do źródła. Źródło jest czyste, górskie, żywe. To co od źródła dalekie, zawsze niesie w sobie trochę brudu. Idący ku źródłu zostawimy brud poza sobą. A co jest naszym źródłem? Naszym źródłem – wiemy o tym dobrze – jest prawda obecna w góralskiej kulturze. A jest to najpierw i przede wszystkim prawda o człowieku. O tym wszystkim, co mu w duszy gra i tym, co mu się w sercu zmieścić nie może, i o wszystkim co rozum ogarnie, i czego ogarnąć nie zdoła. Wiemy i o tym, że ta ludzka prawda ukazuje się i w mowie, i w śpiewie, i w tańcu, i w pacierzu, i w całym sposobie bycia – sposobie bycia ludzi wolnych i wiernych. Prowdy tej trza nóm strzec. Trzeba jej dawać świadectwo. Człowiekiem gór – górale – jest ten, kto takóm prowde mo w duszy i jest jej wierny....*

24 marca 1993 roku w Krakowie spod pióra księdza Józefa Tischnera wybrzmiały te słowa. Słowa jak ważne i bardzo uniwersalne. Pretekstem do ich napisania był XXXVII Zjazd Związku Podhalan w Ludźmierzu. Zjazdy Związku Podhalan to forum wymiany myśli i nakreślanie działań braci góralskiej. **Na Zjazdach Podhalan zrodził się pomysł postawienia pomnika Katarzynie Smreczyńskiej. Bo to jej syn Władysław Orkan był jednym z pierwszych, którzy tworzyli ruch regionalny, tożsamość góralską. On był widoczny i przeszedł do historii, ale jego matka, która odana była dzieciom, jak ta szara istota zawsze kryła się w cieniu.**

Chcemy teraz dotrzeć do źródła i dojść do prawdy o samej Katarzynie, jak i jej pomnikach.

W Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan był przez wiele lat Franciszek Bachleda – Księdzuloz. Uczestnicząc w Zjazdach ZP i będąc wybrany na senatora RP podczas poświęcenia pomnika Władysława Orkana w Niedźwiedziu, 22 lipca 2000 roku mógł przekazać ogółowi proponowane góralskie działania.

*W Związku Podhalan wśród jego działaczy powstała myśl o potrzebie upamiętnienia matki Władysława pomnikiem między Gorcami, a Krakowem. Wydaje mi się, że dziś kiedy kończy się XX wiek potrzebny byłby przy tej ruchliwej drodze z Lubnia do Krakowa na górze w Mogilanach pomnik Katarzyny Smreczyńskiej. Wydaje mi się, że ta kobieta z koszałką na ręku, idąca do*

*Krakowa i niosąca pożywienie dla swojego syna, który odważył się pójść po wiedzę – ona tak bardzo potrzebna jest w tym czasie, kiedy tej mądrości, tego wsparcia jeden drugiego tak bardzo potrzebujemy. A zarazem, kiedy tego wsparcia tak bardzo potrzebuje matka jako symbol życia, jako symbol dokonań narodu polskiego. ... Jestem przekonany, że ten symbol bardzo przyda się na trudny czas dziejów – „Bo nie krwi, ale potu potrzebuje Polska”.*

Sprowadzenie pomnika Władysława Orkana do Niedźwiedzia, tworzenie się bardzo licznego Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan w Gminie Niedźwiedź

spowodowało zainteresowanie się udziałem w zjeździe naszej delegacji w Ludźmierzu w 2005 roku. Miałam odwagę i merytoryczne podstawy, czyli posiadałam określoną wiedzę, aby zabrać głos w dyskusji. Około 10 minut z głównej mównicy przekonywałam zgromadzonych górali o potrzebie budowy pomnika Katarzyny Smreczyńskiej. O tym, żeby myśl szanowanego górala nie przepadła.

Owoce tego wystąpienia było powstanie w Koninie, w placówce szkolnej noszącej imię Katarzyny Smreczyńskiej, komitetu budowy obelisku na terenie placu szkolnego. Na spotkaniu 12 lutego 2006 roku ustalono charakter i wielkość pomnika w formie popularnego w tym czasie obelisku. Kolejne spotkanie 19 lipca 2006 r. to nakreślenie odpowiedzialności za każdy szczegół powstającej budowy. Mnie przypadły działania pozamaterialne, ale merytoryczne. Zorganizowałam spotkania członków Komitetu z uczniami, którzy na swój sposób przybliżali postać Katarzyny Smreczyńskiej. Była w szkole zorganizowana izba regionalna i była wydana przez panią poseł



Zjazd Związku Podhalan w Ludźmierzu – 2005 rok. Autorka artykułu pośród kobiet (w okularach w trzecim rzędzie)  
Fot. arch. Anny Stożek



Pomnik Katarzyny Smreczyńskiej przy szkole Jej imienia w Koninie. Uroczyste odsłonięcie odbyło się 14 listopada 2006 roku

Fot. arch. Anny Stożek

Zofię Krasicką – Domka broszura pt. „Katarzyna Smreczyńska”. Były wycieczki do Zakopanego na grób patronki i święto szkoły organizowane z dużym rozmachem. W skład Komitetu weszli miejscowi samorządowcy, starostowie Limanowej i Nowego Targu, działacze Związku Podhalan, pani dyrektor szkoły oraz sołtys wsi Konina.

Dla mnie najszcześniejszym dniem mojej drogi życiowej, jako tutejszej regionalistki, jest dzień 14 listopada 2006 roku. Został odsłonięty i poświęcony dwugłazowy pomnik Katarzyny Smreczyńskiej przed wejściem do szkoły w Koninie, której jest patronką. W ten sposób dzieci idące do szkoły, rodzice odprowadzający swoje pociechy, mogą zatrzymać się i pomyśleć o naszej Matce – chłopce. Hołd tej wspaniałej kobiecie mogą również oddać nie tylko lokalna społeczność, ale i szerokie grono regionalistów oraz górali.

Kiedy przez 15 lat pomnik Katarzyny Smreczyńskiej się opatrzył naszej lokalnej społeczności, kiedy się do niego już zwyczajnie przyzwyczailiśmy, stało się coś wyjątkowego, o czym nie mogliśmy nawet zamarzyć. Za duże pieniądze został posadowiony prawdziwy pomnik koło parku w Pcimiu. Został zachowany pierwotny zamysł działaczy Związku Podhalan i dodatkowo pomnik posiada dwa człony w swojej nazwie.

### **Matka, która oddana jest dzieciom.**

Za symbol takiej matki, która można powiedzieć inaczej, poświęca się dzieciom, jest wybrana ta niepowtarzalna Katarzyna Smreczyńska. Takich kobiet jest tysiące, ale właśnie ta jedna została wyróżniona i jej artystyczny wizerunek został uwieczniony w rzeźbie. Bardzo wiele mówi się, że matki muszą wiele włożyć pracy i wysiłku w wychowanie i wykształcenie dzieci. Na kartach wielu wspomnień, ustnych lub w ujęciu literackim, od lat przewija się problem kształcenia swoich dzieci. Każda matka i każdy ojciec chce dla swoich dzieci lepszego życia. A to lepsze życie rozumiane jest przez uzyskanie wykształcenia.

Katarzyna Smreczyńska przeszła do historii jako Matka piewcy Podhala – Władysława Orkana. Jednak trzeba zawsze podkreślać, że ten koszt żywności niosła nie tylko dla Franka, ale i dla Stasia. Katarzyna mająca nazwisko z panią Smreczak, po mężu Smaciarz, osobiście miała chęć poznawania świata, chciała biegle czytać i pisać. Nauczyła się czytać, była w Częstochowie i Rzymie, gorzej było z przelaniem myśli na papier. Franciszek Smaciarz, który opanował tę umiejętność pisania, przyjął pseudonim literacki Władysław Orkan, ale dopiero po śmierci ojca, kiedy Stanisław kończył Uniwersytet Jagielloński, podjął decyzję o zmianie nazwiska dla całej rodziny na Smreczyński.

Podpis pomnika brzmi:

Katarzyna Smreczyńska – 1846 – 1936 – autorka opowiadań ludowych, gawędziarka, Matka Władysława Orkana. Warto zwrócić uwagę, że kiedy nosiła prowiant dzieciom z Poręby Wielkiej do Krakowa, była tylko gospodynią na roli Pod Pustką. Zastanawiała się jak wygospodarować czas na drogę do Krakowa, żeby nie zaniedbać obowiązków domowych. Zawsze to była sobota i niedziela. Jej drugi talent opisany powyżej wzrastał, kiedy jej syn Franciszek zaczął pisać i kiedy rozwijała się jego kariera literacka. Opowiadania matki były często kanwą jego utworów.

Część prawobrzeżnej rzeki Raby w okolicach Pcimia, była dla wędrującej Katarzyny miejscem odpoczynku. Bardzo realistycznie jest to ujęte, kiedy przysiadła sobie na kłodzie drzewa, odłożyła tobołki, zdjęła kierpce, wzięła różaniec do ręki i wpatrując się w dal, może widząc też wieże kościoła, zamyśliła się. Najczęściej myślała, jak wynika z przekazów literatury, nad tym, co zastanie w Krakowie, jak ją chłopcy przywitają, czy są zdrowi!

Bardzo bogata symbolika pomnika wzbogacona jest tablicą z często cytowanymi słowami Władysława Orkana, że docenia poświęcenie swojej matki. Ona również całe życie go wspierała i pomagała jak tylko mogła, także w latach gospodarzenia na Orkanówce. ►



Pomnik Katarzyny Smreczyńskiej przy promenadzie wiodącej wzdłuż pcimskiego parku. Pomnik został zamontowany 29 października 2021 roku.  
**Obok:** Na cokole pomnika po jego lewej stronie są słowa Władysława Orkana



► Dobrze się stało, że młodzież, dorośli i dzieci, którzy będą odpoczywać w nowo zakładanym parku w Pcimiu na rzeką Rabą, będą mogli zapoznać się z tak wspaniałą postacią, jaką była Katarzyna Smreczyńska. Posądzam, że dla wielu będzie to pierwszy kontakt z tym nazwiskiem. Jej nazwisko przekroczyło region Zagórzan i zagościło u Kliszczaków. Należą się gratulacje pomysłodawcom i realizatorom tego projektu.

W czerwcu 2021 roku, gmina Pcim podpisała umowę z centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku w sprawie dofinansowania budowy pomnika „Matek Oddanych Dzieciom – Matki Władysława Orkana”. Pozyskane środki to 280 tys. zł stanowiące całość kosztów.

Pomnik został zamontowany w piątek 29 października 2021 roku. Podczas konferencji prasowej inicjatorzy przedstawili idee postawienia pomnika i umiejscowienia go właśnie w tym miejscu. W uroczystości wzięli udział: Piotr Hajduk – wójt gminy Pcim, Rafał Rusnak – wójt

gminy Niedźwiedź, Robert Bylica – radny sejmiku województwa małopolskiego, Piotr Gąsienica – wiceprezes Związku Podhalan w Polsce oraz autor pomnika profesor Czesław Dźwigaj.

Do zobaczenia podczas uroczystości odsłonięcia pomnika. Czeka jąca niecierpliwie na ten dzień, regionalistka zamieszkała w sąsiedztwie Orkanówki – Anna Stożek

#### Dopełnienie

Rzeźba – pomnik **Matek Oddanych Dzieciom**, prof. Czesława Dźwigaja przedstawia Katarzynę Smreczyńską odpoczywającą na pniu i spoglądającą w kierunku płynącej niedaleko Raby, gdzie brodem przechodziła idąc do Krakowa. Obok kobiety, która zdjęła kierzce, aby nogi mogły odpocząć, leżą tobołek i kosz z jedzeniem, które co miesiąc nosiła swoim synom Władysławowi i Stanisławowi

z Poręby Wielkiej do Krakowa, gdzie się uczyli. W ręku Katarzyna trzyma różaniec.

Cała architektura wokół pomnika wpisuje się w trójkąt. Zasada trójkąta wiąże tu głęboką symbolikę: matki i dwóch synów, których samotnie wychowywała. W tę symbolikę wpisują się także posadzone na kwiatonie, który wnika trochę w park, trzy drzewa. Brzoza – matka (kobiece drzewo, symbol odradzającego się życia) i dwa różnych gatunków klonów – synowie (symbol ochrony, szczęścia i powodzenia). Na cokole przypomina również słowa Władysława: „Jeżeli mogę coś dać z dzieła mojego życia, to zawdzięczam to najpierw Bogu, a następnie Matce. Nie byłoby tego, gdyby nie jej piechotne drogi do Krakowa.”

**Stanisław Ociepka**

# Życie codzienne kadry technicznej rafinerii w Sowlinach

Anna Stożek

Józef Chrapkiewicz wraz z dopiero co poślubioną małżonką w styczniu 1927 roku zamieszkał w willi przy ulicy Krakowskiej w Sowlinach. Było to ponad 90 lat temu. Jakie były standardowe warunki życia w tym czasie? Józef przed ślubem pełnił czynną służbę wojskową i nie posiadał domu rodzinnego. Irena Woźniakówna mieszkała w Gorlicach wraz ze swoją matką i siostrą w domu wybudowanym przez brata matki – Franciszka Sarnę. Dom był co prawda jednopiętowy murowany, ale nie posiadał bieżącej wody, a w każdym pomieszczeniu był piec kaflowy. Naturalnie nie było także łazienki. Do tego w samych Gorlicach trzeba było kupować drewno na opał i dlatego w domu było często zimno. Natomiast woda w studni często była zanieczyszczona ropą. To tłumaczy problemy ze zdrowiem wielu mieszkańców. Gorlice, jak większość miast tego okresu, nie posiadały kanalizacji. Przybycie rodziny do Sowlin i zamieszkanie w wielorodzinnej willi koło rafinerii było jak zamieszkanie w zupełnie w innym świecie. Wyznaczony tutaj standard życia był na bardzo wysokim poziomie. Wyjaśnimy to w prezentowanym artykule.

Willa przy ulicy Krakowskiej zbudowana w 1911 roku i przeznaczona dla technicznej kadry rafinerii była niestandardowa. Składała się z trzech samodzielnych apartamentów z samodzielnymi wejściami od strony zajazdu dla zaprzęgów konnych, z kwietnym klombem na środku i rosnącej pięknej agawy. Brama wjazdowa była zamykana, a teren wokół willi ogrodzony. Każdy apartament, bo trudno to nazwać mieszkaniem, posiadał hol wejściowy, z przejściem do jadalni. Obok jadalni była duża

kuchnia i co najważniejsze pomieszczenie sanitarne z ubikacją. Z holu prowadziły schody na piętro, na którym były sypialnie i łazienka z wanną oraz piecem na drewno ogrzewającym wodę do kąpeli. Naturalnie była też ubikacja podobna do dzisiejszych. Było jeszcze jedno piętro z izbą dla służby. Willa była także rozbudowana w dół i posiadała podpiwniczenie. Były tam spiżarnie, pralnia i co najważniejsze jeden piec centralnego ogrzewania na całą willę. Piec ten w zimie był obsługiwany przez

zatrudnionego całorocznie palacza, który poza okresem grzewczym zajmował się ogrodem przed willą. Dodatkowo w każdym bardzo przestronnym pomieszczeniu znajdował się piec kaflowy do indywidualnego użytku. Do willi dostarczana była woda bieżąca i odprowadzane ścieki komunalne. Bardzo ważny dla komfortu życia był fakt dostarczania do willi energii elektrycznej. Dlatego pomieszczenia posiadały własne oświetlenie i na tym kończyło się, gdyż nie było innych odbiorników energii. W okresie późniejszym doszedł odbiornik radiowy z kilkoma godzinami nadawania.

Oprócz wejścia od frontu każde mieszkanie miało wejście od ogrodów przeznaczone dla zamieszkujących willę lokatorów. W ogrodzie w zależności od potrzeb były rabaty, ławeczki, altanki i chociażby też kurnik. Teren ten kończył się potężnym płotem oddzielającym rafinerię. Było to zrobione ze względu na bezpieczeństwo. Mieszkańcy willi mieli za to swobodne dojście do płynącej obok rzeki Sowlinka. Rzeka była miejscem kąpeli, a tereny nadrzeczne bardzo dobrym miejscem do spacerowania i spotkań towarzyskich. ▶



Willa kadry technicznej rafinerii przy ulicy Krakowskiej w Sowlinach. Z lewej: Irena Chrapkiewicz z córką Zosią i przyjaciółką przed głównym wejściem do willi. Z prawej: Widok na willę od strony głównej bramy wjazdowej – lata trzydzieste XX wieku

Zachodnią część willi od strony rzeki otrzymała rodzina Józefa Chrapkiewicza. Tak duża przestrzeń do zamieszkania spowodowała, że podjęto decyzję o sprowadzeniu na stałe matki Ireny czyli Marii Woźniak oraz daniu jej dachu nad głową i schronienia dzieciom siostry Ireny – Jadwigi Adamus. Była ona wiejską nauczycielką szkoły położonej na obrzeżach Częstochowy z chorym mężem, który zmarł w 1934 roku. Jak się okazało pomoc Józefa była bardzo cenna w jej życiu. Jej synowie: Jan i Jerzy nigdy się nie skarżyli, że nie byli z matką. Mieli tutaj wspaniałą opiekę i warunki do nauki i zabawy.

Łatwo sobie wyobrazić, że pracująca za płótnem potężna jak na te czasy rafineria, mogła uprzykrzać życie mieszkańcom willi. Przecież to bocznicą kolejowa i zakładowa lokomotywa, długie składy cystern, kominy dymiące i wszędzie obecna ropa naftowa. Ekranem odcinającym willę od rafinerii była zieleń. Otoczenie willi to połączenie lasu i rabat kwiatowych. Głównymi drzewami były rosące razem brzozy i samodzielne świerki. Kolejne piętro to krzewy z głównymi przedstawicielami bzem i różą oraz winoroślą. Najniższe piętro to rośliny rabatowe z bogatym kwiatem, jak róża niskopienna, łubin, storczyki. Każdy mieszkaniec mógł także samodzielnie uprawiać ogródek na własne potrzeby. Również sama willa była zatopiona w winnej latorośli, która otaczała drzwi wejściowe i wkradała się do okien. Sezonowo pomiędzy drzewami rozwieszane były hamaki, aby rozkoszować się otaczającą zielenią. Można również zwrócić uwagę na bardzo zadbane alejki spacerowe. Ta masa zieleni powodowała, że teren ten odwiedzały ptaki, których śpiew często zagłuszał szum pracy rafinerii.

W 1929 roku szczęśliwy ojciec rodziny Józef Chrapkiewicz jedzie do Krakowa i kupuje bardzo prostą w obsłudze kamerę. Kamerę obsługiwało kilka osób i dzięki temu jest ujęty również właściciel sprzętu.

Rodzina Chrapkiewiczów prowadziła bardzo bogate życie towarzyskie. Do najważniejszych obiektów należących do sfery rozrywki było kasyno i kino *Marzenie*. Naturalnie puszczone kilkuminutowe filmy były nieme, ale za to pełne humoru. Dlatego pomiędzy poszczególnymi wyświetleniami można było prowadzić ożywioną rozmowę. Kolejne, to były spotkania



Irena i Józef Chrapkiewiczowie z córką Zosią płyną na tratwie po zbiorniku wyrównawczym rafinerii



Rodzina Chrapkiewiczów z córką Danusią nad Sowlinką

towarzyskie pomiędzy pracownikami kadry kierowniczej, zwłaszcza w willi dyrektora naczelnego rafinerii. Rodzina Chrapkiewiczów prowadziła bogate życie rodzinne, ale ograniczające się do rodziny Woźniaków, czyli siostr i braci małżonki Ireny. W Sowlinach bywały siostry Zofia i Helena, prawie na stałe mieszkał głuchoniemy Kazimierz Woźniak oraz odrabiający służbę wojskową Tadeusz i Jan z małżonką. Na dłużej przyjeżdżała matka Jasia i Jurka – Jadwiga Adamus. Również goszczono młodsze pokolenie, czyli dzieci brata Wilhelma Woźniaka – Irenę i Krystynę. Bywało, że czwórka lub piątka dzieciaków w podobnym wieku ganiała po ogrodzie w bardzo ciekawych

strojach rekreacyjnych. Dla dziewczynki były to krótkie cieniutkie porteczki z falbanką na szeleczkach. Dzieciom towarzyszyły również zwierzęta. Były to: domowy piesek Lalka i pies koło budy na podwórzu. Oswajana była wiewiórka, która nosiła orzechy do pokoju Zosi i chowała je za obrazami. Próbowano oswoić sowy. Dzieci do zabaw miały bardzo dużo swobody i mało zakazów. Do zabaw zimowych należało zjeżdżanie z góry jedyną drogą jezdnią. Czyli dzieciaki zaczepiały swoje sanki do jadących w górę w kierunku Zamieścia sani zaprzęgniętych w konie i kiedy znaleźli się na wzniesieniu, samodzielnie, śmiejąc się zjeżdżali w dół pod samą willę.

# W ogrodzie przy willi w Sowlinach



Przed willą latem



Główna brama wjazdowa



Józef Chrapkiewicz z córką Zosią w parku przy willi w Sowlinach



Chrapkiewiczowie w ogrodzie przy uprawie pomidorów



Irena Chrapkiewicz z córką Danusią w kurniku



Danusia Chrapkiewicz w parku

Fotografie wykonane przez inż. Józefa Chrapkiewicza w latach trzydziestych XX wieku. Znajdują się w zbiorach wnuczki, Anny Stożek



Irena Chrapkiewicz z córką Zosią (z prawej) i przyjaciółkami na spacerze w Limanowej na moście przy ulicy Krakowskiej (dzisiaj Jana Pawła II)

Do zabaw letnich należała kąpiel dzieciaków w rzece, nawet bez strojów kąpielowych, bo wszystko było w swoim gronie.

Do zajęć rekreacyjnych dorosłych należało uprawianie ogródka. Oczkiem w głowie Józefa były pomidory. Rosty pomidorów sprowadzał nawet z daleka, gdyż na miejscu jeszcze nie były popularne, pielęgnował je i cieszył się dojrzałymi owocami. Do zajęć dzieci kadry kierowniczej, ale już pod okiem odpowiedzialnego pracownika rafinerii, należało zbieranie plomb, którymi były zabezpieczane cysterny z paliwem dostarczonym do rafinerii oraz wycieczki po zakładzie. Było to przepłynięcie na drugi brzeg tratwą po zbiorniku wyrównawczym, bądź wyjście na wieżę obserwacyjną przeciwpożarową.

W wieku lat 7 dzieci podejmowały naukę w tutejszej szkole stopnia podstawowego. Szkoła podobnie jak i willa miała podwyższony standard. Były sale lekcyjne, centralne ogrzewanie i sala widowiskowa. Również z zewnątrz szkoła przypominała bardziej pałacyk. Dzieci z willi przy Krakowskiej idąc do szkoły, wstępowały do masarni Żyda na zakręcie i otrzymywały posiłek do szkoły: bułkę z wędliną, za którą wcześniej płacili rodzice.

Życie religijne było też ciekawe. Ze względu na dość dużą odległość do kościoła w Limanowej, rafineria dla wybranych użyczała bryczki z końmi. Kościół był oświetlany elektrycznie żarówkami w żyrandolach wykonanych w rafinerii na wydziale mechanicznym według projektu Józefa Chrapkiewicza. W Sowlinach funkcjonował profesjonalny zakład fotograficzny pani Wiktorii Janowskiej. Zosia Chrapkiewicz miała wykonane pamiątkowe zdjęcie komunijne. W zakładzie tym wykonywano także inne zdjęcia pamiątkowe oraz zdjęcia pozowane. Jest ciekawostką, że zdjęcia pani Wiktoria robiła bez dodatkowego oświetlenia. Największą pamiątką są zdjęcia legitymacyjne Ireny i Józefa wykonane na potrzeby założonej księżeczki ubezpieczeniowej. Założenie tego typu ubezpieczenia zdrowotnego też świadczy o lepszych warunkach życia. Pозиcję taką potwierdza także sam ubiór. Panie domu elegancko ubrane w modnych krojach spacerowały też po samej Limanowej. Zakupami i zaopatrzeniem zajmowała się służba.

Ze względu na problemy surowcowe i zakaz ich importu rafineria musiała zmienić system produkcji i ograniczyć liczbę pracowników. Mimo trudności przyszłość wydawała się obiecująca. Wyraz dał temu

jubileusz 25 – lecia uruchomienia rafinerii w Limanowej 22 lipca 1933 roku. Na uroczystość przybyli liczni goście reprezentujący koncern *Silva – Plane*, do którego oprócz Limanowej należała rumuńska *Aquilla* oraz wiele firm we Francji. Podczas uroczystości przygrywała orkiestra pracowników rafinerii i panował serdeczny nastrój. Była wspólna fotografia, a później obiad i zabawa.

Komfortowe położenie Limanowej polegające na poprowadzonej przez miasto linii kolejowej spowodowało, że możliwe były dalsze wypadki. Rodzina Chrapkiewiczów bywała w Zakopanem na wczasach oraz z wizytą rodzinną w Gorlicach.

Józef Chrapkiewicz czując się już bardzo pewnie, latem 1933 roku samochodem służbowym wybrał się do Krakowa, do Instytutu Heraldycznego. Jak się okazało tylko do szczęścia brakowało mu herbu rodzinnego. Wiedzę dotyczącą herbu „Pogoni” wykorzystał, wykonując dla siebie i małżonki sygnety z wrytym herbem. Dodatkowo herbowi było przyporządkowane zawołanie i brzmiało ono Zdażbóg. Taki podpis widzimy na obrazkach rysowanych w obozach jenieckich, z okresu drugiej wojny światowej, kiedy był głód, zimno i niewola okupanta niemieckiego.



# Teofil Szumański – powrót do Limanowej

Jacek Szumański

Teofil Szumański, na początku XX wieku znaczący obywatel Limanowej, na wiek prawie cały zniknął z pamięci limanowian. W 2019 r. rozpoczęło się przywracanie pamięci o tej zasłużonej dla miasta postaci.

Badając i spisując dzieje mojej rodziny – Szumańskich, staram się odwiedzać miejsca, w których mieszkali, pracowali, uczyli się. Wyjazdy w teren z jednej strony służą lepszemu zrozumieniu życia przodków, a z drugiej bywają okazją do popularyzacji ich dorobku.

Postać Teofila Szumańskiego, nauczyciela w Limanowej, wykładowcy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, uczestnika Konferencji Wersalskiej zostały przypomniane limanowskiej społeczności w lutym 2019 roku, kiedy to na zaproszenie Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej wygłosiłem w Domu Marsów prelekcję pt. „Teofil Szumański – życie i działalność”. Kilka miesięcy później w „Echu Limanowskim” (Nr 296-297) ukazał się obszerny artykuł pana Stanisława Ociepki zatytułowany „Limanowa – miasto wybitnych geografów i kartografów”.

Teofil Szumański urodził się w Nowym Sączu, rozwinął zawodowo w Limanowej, szczyty swojej kariery osiągnął we Lwowie, a zmarł i pochowany został w Budach Łańcuckich.



Teofil Szumański 1875 – 1944. Współpracownik prof. Eugeniusza Romera, uczestnik konferencji paryskiej, na której wyznaczono granice Polski po odzyskaniu niepodległości



Jacek Szumański w czasie wykładu w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej - luty 2019 rok

Miałem nadzieję, że przedstawiciele Bud Łańcuckich będą obecni na moim limanowskim wykładzie, co pozwoliło by w pewien sposób domknąć życiorys Teofila. Niestety przyjazd uczniów szkoły w Budach Łańcuckich wraz z tamtejszym nauczycielem, panem Waldemarem Ostrowskim nie doszedł do skutku.

W tej sytuacji zadeklarowałem gotowość odwiedzenia szkoły w Budach Łańcuckich i przeprowadzenia dla tamtejszych uczniów specjalnej lekcji na temat Teofila Szumańskiego. Moja propozycja spotkała się z niezwykle pozytywnym odzewem ze strony pana Ostrowskiego oraz dyrekcji szkoły. 31 maja 2019 roku, w Szkole Podstawowej zlokalizowanej na styku Korniaktowa ▶



Pamiątkowe zdjęcie przed szkołą w Korniańtowie. W środku stoi Jacek Szumański, druga od lewej jego żona – Ewa Szumańska. Przy oknie Władysław Ostrowski

► i Bud Łańcuckich wygłosiłem dla dużej grupy uczniów prelekcję poświęconą Teofilowi Szumańskiemu. Mam nadzieję, że moi słuchacze zapamiętali nie tylko postać Teofila, ale że zostali również skutecznie zachęcani do poszukiwań genealogicznych w swoich rodzinach.

Po spotkaniu w Szkole Podstawowej, mając za przewodnika pana Waldemara Ostrowskiego, odwiedziliśmy wraz z żoną najważniejsze miejsca w Budach Łańcuckich związane z Teofilem Szumańskim. Przede wszystkim jego grób, którym od wielu lat, z własnej inicjatywy, opiekuje się pan Waldemar.

Ponadto zobaczyliśmy miejsce, w którym stała leśniczówka – pierwsze schronienie Teofila po jego przybyciu w łańcuckie okolice. Na koniec dotarliśmy do - istniejącego do dzisiaj - domu Władysława Kubisa, w którym mieszkał, został napadnięty i następnie zmarł Teofil Szumański.

Wizyta w Budach Łańcuckich okazała się znakomitym dopełnieniem wędrówki śladami Teofila Szumańskiego i opisywania jego życiorysu. Stała się też dla mnie impulsem wystąpienia do Instytutu Pamięci Narodowej z sugestią upamiętnienia tej nieco zapomnianej postaci.



Archiwalna fotografia Teofila Szumańskiego z synem Tadeuszem i córką Janiną w okresie pobytu w Limanowej



Dom Władysława Kubisa, w którym mieszkał, został napadnięty i zmarł Teofil Szumański



Grób Teofila Szumańskiego na cmentarzu w Budach Łańcuckich

Pod koniec 2021 roku, w odpowiedzi na moją inicjatywę IPN wyraził „wołę sfinansowania tablicy upamiętniającej, będącej formą uhonorowania osoby śp. Teofila Szumańskiego i jego zasług na rzecz polskiej nauki”. Poproszony przez IPN o zaproponowanie lokalizacji, w których mogłaby zostać zainstalowana taka tablica wskazałem Limanową. W tym mieście przez kilkanaście lat pracował, działał społecznie i rozwijał swoje talenty Teofil Szumański. W Limanowej rozwinął się jako kartograf, czego dobitnym dowodem jest Mapa Powiatu Limanowskiego jego autorstwa. Być może nie byłoby w 1914 roku „kontrebandu koło Limanowej” bez wykorzystania wiedzy Teofila Szumańskiego o tym terenie.

W Limanowej urodziła się i dorastała cała trójka jego dzieci i prawdopodobnie tutaj, w 1917 roku, zmarła ich matka, żona Teofila – Aniela z domu Strojek.

Nie zachował się dom, w którym mieszkał w Limanowej Teofil Szumański. Dlatego jedna z kamienic limanowskiego Rynku, w pobliżu byłej Szkoły Ludowej, w której pracował wydaje się najbardziej odpowiednią lokalizacją dla poświęconej Teofilowi tablicy. Mam nadzieję, że moja propozycja wyboru Limanowej i wskazanego wyżej miejsca uzyska akceptację Instytutu Pamięci Narodowej jak też społeczności oraz władz samorządowych Limanowej. Realizacja tego pomysłu byłaby symbolicznym powrotem Teofila Szumańskiego do tak ważnego dla niego miejsca.



W tym rejonie po lewej stronie od pamiątkowej tablicy (Bitwy Warszawskiej) rozważa się umieszczenie pamiątkowej tablicy Teofila Szumańskiego

# Konsekracja kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce

Karol Wojtas



Główne wejście do świątyni pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce przed rozpoczęciem uroczystości konsekracji

W słoneczną jesienną niedzielę 10 października 2021 roku odbyła się uroczystość konsekracji kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce. W liturgii konsekracji świątyni parafialnej wzięli udział licznie zarówno mieszkańcy Mordarki, jak i Limanowej oraz ludzie z innych miejscowości całej Limanowszczyzny. Na zaproszenie księdza proboszcza Zbigniewa Stabrawy w uroczystości tej wzięli udział także przedstawiciele redakcji „Echa Limanowskiego” w osobach Stanisława Ociepki, prof. dr hab. Józefa Szymona Wrońskiego i Karola Wojtas. Wielu czytelników „Echa Limanowskiego” przez lata interesowało się postępami przy budowie kościoła w Mordarce. Między innymi mogli to czynić, czytając artykuły które ukazywały się na jego łamach. W poniższym artykule wszystkim czytelnikom zostanie przybliżony przebieg tego ważnego wydarzenia, jakim była konsekracja świątyni.

W szczególnym roku 2021, gdy limanowianie w dniach 2 i 3 października obchodzili setną rocznicę konsekracji limanowskiej bazyliki, w Mordarce, która przez wieki należała do parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, odbyła się 10 października uroczysta konsekracja nowo wybudowanej świątyni parafialnej pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego. Na łamach poprzedniego numeru „Echa Limanowskiego” o nowym kościele pisał w swoim artykule prof. dr hab. Józef Szymon Wroński. Dopelnieniem tamtego artykułu jest ten przedstawiający

szczegółowo przebieg uroczystej konsekracji nowej świątyni.

Obrzęd konsekracji świątyni jest najważniejszą i zarazem największą uroczystością dla danej wspólnoty parafialnej. Konsekracja nadaje budynkowi kościoła charakter świętości, domu modlitwy oraz przeznaczają go do Służby Bożej i do sprawowania kultu religijnego. Liturgia konsekracji świątyni jest bogata w symbole, ale także jest zwieńczeniem całego procesu budowy oraz wyposażenia wnętrza.



Ks. dr hab. Marek Kluz, tłumaczy wiernym poszczególne elementy liturgii konsekracji świątyni



Ks. Zbigniew Stabrawa, proboszcz parafii w Mordarce, wita wszystkich uczestniczących w uroczystościach konsekracji kościoła



Mszy św. konsekracyjnej przewodniczył ks. bp dr Andrzej Jeż, ordynariusz diecezji tarnowskiej w asyście wielu kapłanów



Liturgii konsekracji świątyni w Mordarce przewodniczył biskup tarnowski Andrzej Jeż, a w koncelebrze mszy świętej wzięło udział wielu księży zarówno z okolicznych parafii, ale także z różnych zakątków diecezji tarnowskiej. Wśród nich byli: księża infułaci Adam Kokoszka i Władysław Kostrzewa z Tarnowa, księża prałaci Józef Poręba, Karol Dziubaczka oraz dziekan limanowski dr Wiesław Piotrowski. Byli także obecni księża proboszczowie z okolicznych miejscowości oraz księża rodacy pochodzący z parafii Ziemi Limanowskiej.

Na uroczystości przybyli także przedstawiciele władz samorządowych Ziemi Limanowskiej. Powiat Limanowski reprezentowali starosta limanowski Mieczysław Uryga wraz z członkami Zarządu. Gminę Limanowa reprezentowali wójt Jan Skrzekut wraz z przewodniczącym Rady Gminy Stanisławem Młyńskim oraz radnymi gminy. Miasto Limanowa reprezentowali burmistrz Władysław Bieda wraz z przewodniczącą Rady Miasta Jolantą Juszkievicz. Nie zabrakło także przedstawicieli firm i przedsiębiorstw wykonujących różne

prace podczas budowy. Udział wzięli także liczni zgromadzeni zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz świątyni mieszkańcy Mordarki, ale także Limanowej i innych okolicznych miejscowości.

Podczas całej uroczystości komentarz tłumaczący wiernym poszczególne elementy liturgii czytał ks. dr hab. Marek Kluz – dziekan Wydziału Teologicznego w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Oprawę muzyczną liturgii zapewniły chór limanowskiej bazyliki „Canticum Iubilaeum” pod kierownictwem Marka Michalika oraz dęta orkiestra parafialna z Mordarki pod kierownictwem Stanisława Pajora.

## Przebieg uroczystości

Uroczysta liturgia konsekracji kościoła składała się z czterech części. Liturgia rozpoczęła się od procesyjnego wejścia służby liturgicznej i celebransów przez główne drzwi kościoła oraz zajęcia miejsc w prezbiterium. Następnie rodzina Opiełów w imieniu parafian z Mordarki przywitała księdza biskupa. Państwo Mirosław i Małgorzata Opieła wraz z dziećmi Pawłem, Teresą, Kasią, Zosią, Józiem, Gabrielem i Maksymilianem w imieniu całej wspólnoty parafialnej wręczyli księdzu biskupowi klucze do ►



Poświęcenie kościoła, a zarazem pokropienie wszystkich wiernych zgromadzonych na uroczystości

► nowej świątyni. Następnie proboszcz ks. Zbigniew Stabrawa przywitał wszystkich przybyłych gości i poprosił w imieniu parafian księdza biskupa o konsekrację kościoła. Potem w kilku zdaniach przybliżył historię powstania parafii w Mordarce oraz przebieg prac przy budowie kościoła. Po słowach powitania ks. biskup Andrzej Jeż odmówił modlitwę i pobłogosławił wodę, na koniec poświęcił nią ołtarz a następnie ściany oraz wnętrze świątyni a zarazem pokropił nią także wszystkich wiernych zgromadzonych we wnętrzu. Po obrzędzie tym uroczystość odśpiewano hymn „Chwała na wysokości Bogu”.

Następnie rozpoczęła się druga część uroczystości, czyli Liturgia Słowa składająca się z czytań biblijnych ze Starego i Nowego Testamentu, psalmu responsoryjnego, czytania z Ewangelii św. Łukasza oraz homilii ks. biskupa Andrzeja Jeża. W homilii ks. biskup przypomniał, że w II połowie XX wieku w Polsce powstało bardzo dużo nowych kościołów, a szczególnie dużo ich wybudowano w latach 80. XX wieku. Tak też było na Ziemi Limanowskiej – mówił dalej. Z parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej wyodrębniły się przez lata nowe parafie w Sowlinach, w Siekierzynie, w Starej Wsi, a ostatnio w Mordarce. Ks. biskup porównał także budowę nowej świątyni do rozwoju rodziny oraz domu rodzinnego, z którego dorosłe dzieci wychodzą i budują nowe domy. Jednak czasem wracają w odwiedzinach z sentymentem do domu rodzinnego. Nawiązując do drugiego czytania z listu

świętego Pawła Apostoła, w którym autor mówi o duchowej świątyni, której fundamentem jest Chrystus i Apostołowie, a my jesteśmy żywymi kamieniami ścian, ks. biskup Andrzej przypominał, że budując żywą budowlę swojego życia musimy pamiętać, że naszym fundamentem jest Jezus Chrystus. Wzywał także do budowania wspólnoty parafialnej i rodzinnej „*tak jak budowaliście ten nowy kościół*”. Mówił także, że każda z cegieł lub każdy z kamieni w ścianach jest ważny: „*Brak takiego jednego kamienia czy jednej cegły budzi niepokój*”. Ks. biskup zwrócił też uwagę, że zazwyczaj, gdy dokonuje się konsekracji świątyni, to już większość zna wnętrze kościoła, bo już wcześniej

toczyło się w niej życie parafii. Jednak w Mordarce jest inaczej, gdyż pierwsza msza święta w nowym kościele jest właśnie tą, podczas której odbywa się konsekracja. Na zakończenie ks. biskup podziękował za zaangażowanie w budowę ks. Zbigniewowi Stabrawie i ks. praładowi Józefowi Porębie oraz wszystkim budowniczym.

Po wyznaniu przez wszystkich wiary nastąpiła kolejna, trzecia część liturgii, czyli tak zwana „dedykacja kościoła”, podczas której umieszczono relikwie we wnęce ołtarza, namaszczone ołtarz i ściany kościoła. Tę część liturgii rozpoczęło odśpiewanie przez wszystkich „Litani do Wszystkich Świętych”, po której



Ks. bp Andrzej Jeż okadził: krzyż, ołtarz i ściany prezbiterium

nastąpiło złożenie relikwii błogosławionej Karoliny Kózkówny w przygotowanej wnęce w ołtarzu, co uczynił ks. biskup. Następnie ks. biskup odmówił specjalną modlitwę konsekracyjną świątyni, po której namaścił olejami Krzyżma świętego ołtarz w pięciu miejscach znakami krzyża. Potem ks. biskup przekazał naczynie z olejami Krzyżma księdzu proboszczowi Zbigniewowi Stabrawie, który w towarzystwie księdza dziekana limanowskiego Wiesława Piotrowskiego namaścił ściany kościoła w czterech miejscach. Po tym obrzędzie nastąpiło okadzenie ołtarza i naw kościoła. Na ołtarzu ustawiono kociołek z rozpalonym ogniem, do którego ks. biskup wsypał kadzidło, a następnie wziął w swoje ręce od lektorów kadzielnicę i okadził krzyż, ołtarz i ściany prezbiterium. Następnie przekazał kadzielnicę księdzu dziekanowi Wiesławowi Piotrowskiemu, który w asyście diakona dokonał okadzenia wnętrza świątyni oraz zgromadzonych wiernych. Potem lektorzy nakryli ołtarz białym obrusem i ustawili na nim świece. Na zakończenie tej części liturgii nastąpił tak zwany obrzęd iluminacji świątyni. Warto podkreślić, że do tego momentu liturgii wnętrza kościoła było oświetlone tylko przez światło dzienne wpadające przez okna i nie świeciło w nim się żadne sztuczne światło czy świeca. Dopiero po odmówieniu modlitwy przez księdza biskupa rozpalono od świcy, którą trzymał w ręce, pozostałe świece w kościele, a także włączono całe oświetlenie elektryczne. Wtedy dopiero wszyscy wierni mogli podziwiać w całej okazałości oświetlone wnętrza świątyni.

Potych wszystkich obrzędach nastąpiła czwarta część liturgii, czyli Liturgia Eucharystyczna. Rozpoczęła ją procesja z darami. Do ołtarza podeszły następujące delegacje: przedstawiciele Urzędu Gminy Limanowa – ofiarując lekcjonarze, przedstawiciele Urzędu Miasta Limanowa – ofiarując monstrancję, przedstawiciele Starostwa Powiatowego – ofiarując kielich i patenę, pan Kazimierz Wojtas – ofiarując ornat wraz ze stułami, przedstawiciele Rady Parafialnej w Mordarce – ofiarując komplet ornatów, przedstawiciele tegorocznych bierzmowanych – ofiarując komplet trzech ornatów, przedstawicielki DSM – ofiarując świece Maryjne i stuły, przedstawiciele Kregów Rodzin – ofiarując pateny oraz bursy komunijne, uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Mordarce – ofiarując

figurę Jezusa Zmartwychwstałego, rodzina Szubrytów – ofiarując kielich mszalny i tron pod monstrancję, lektorzy i ministranci – niosąc chleb i wino. Później liturgia eucharystyczna przebiegała jak każda inna niedzielną czy świąteczną Eucharystia. Warto dodać, że na jej zakończenie po komunii nastąpił moment uroczystego przeniesienia Najświętszego Sakramentu do nowego tabernakulum.

Po mszy świętej przemówił proboszcz ks. Zbigniew Stabrawa, który podziękował księdzu biskupowi i wszystkim celebransom a także wszystkim, którzy budowali kościół, ale także wszystkim ofiarodawcom oraz wszystkim parafianom. Ks. Zbigniew dziękował w szczególności księdzu prałatowi Józefowi Porębie, byłemu kustoszowi bazyliki

limanowskiej. Mówił: „Można powiedzieć, że ksiądz Prałat jest ojcem tej wybudowanej świątyni. To jego przyszłościowe myślenie pozwoliło dużo wcześniej zapewnić plac pod budowę tego kościoła a w czasie budowy za ogromne wsparcie, fachową doradę i ciągle zainteresowanie postępowaniem w budowie”. Potem ks. Stabrawa dziękował członkom Komitetu Budowy Kościoła i Rady Parafialnej, architektom śp. Julianowi Klimkowi, który nie doczekał momentu konsekracji świątyni i pani Urszuli Mazur oraz konstruktorowi Wacławowi Kozłowskiemu. Podziękował także kierownikowi budowy Stanisławowi Florkowi ze Słopnic oraz projektantom wystroju wnętrza kościoła – profesorowi Maciejowi Kauczyńskiemu i jego synowi Piotrowi Kauczyńskiemu oraz ks. ▶



W czasie procesji z darami rodzina Szubrytów ofiaruje kielich mszalny i tron pod monstrancję

prałatowi Tadeuszowi Bukowskiemu. Dalej wymienił wszystkich, którzy mieli wkład w budowę kościoła i jego wystrój: „Swoją wielką rolę przy wznoszeniu tej świątyni mają firmy budowlane. Serdecznie podziękowania kieruję do firmy Trans-Bet pana Stanisława Rapacza, do firmy Wolimex pana Eugeniusza Wojaka, firmy budowlanej pana Jana Wojtasa, firmy EkoPromet pana Kazimierza Wojtasa i syna Wojciecha Wojtasa za wykonanie skomplikowanej konstrukcji stalowej sklepienia, ołtarza i wieży kościoła. Dziękuję firmie elektrycznej braci Józefa i Wojciecha Tokarczyków, firmie Elektret panów Stanisława Biedy i Piotra Lisa, firmie LIMSTAL Marka i Marcina Wojtasów, firmie elektrycznej pana Wilhelma Mrożka, firmie MIDREW pana Pawła Michury oraz państwu Małgorzacie i Mirosławowi Opielom za ufundowanie tabernakulum wraz z ozdobną glorią. Dziękuję także wszystkim firmom i osobom prywatnym za ufundowanie witraży”. Na zakończenie podziękowań ks. Zbigniew Stabrawa skierował słowa do pana Walentego Szubryta: „Wyraży szczególnej wdzięczności, której nie wypowiedzą żadne słowa, kieruję do pana Walentego Szubryta, byłego sołtysa naszej wsi. Jego zaangażowanie i wielki wkład w budowę tego kościoła są ogromne. Panie Walku – bo tak zwykliśmy się zwracać do Ciebie – Dziękuję za gratisowe obiady dla pracujących na budowie naszego kościoła przez kilka lat, za Twój ogromny wkład finansowy, fachową doradę a przede wszystkim za to, że na Ciebie zawsze mogłem liczyć i zawsze otrzymałem pomoc. Bez Ciebie ciężko byłoby prowadzić tę budowę i doprowadzić ją do dzisiejszej uroczystości”.

Na zakończenie przedstawiciele Rady Parafialnej i Komitetu Budowy Kościoła skierowali podziękowania do księdza biskupa za konsekrację świątyni, a następnie podziękowali swojemu proboszczowi ks. Zbigniewowi Stabrawie. Tak oto dziękowali: „Księżo Zbigniewie, Drogi Nasz Proboszczu, dziękujemy Ci za to, że jesteś z nami. Wpisujesz się w historię tej parafii jako jej budowniczy. Zawsze zapracowany, ale otwarty i dostępny dla nas parafian, jak dobry ojciec. Niech naszym podziękowaniem będzie modlitwa zanoszona za wstawiennictwem świętego Jana Pawła II i świętej Siostry Faustyny Kowalskiej do Miłosierdzia Bożego, aby Jezus Chrystus Błogosławił Tobie i Twojej pracy, aby zachowywał Cię w zdrowiu i obdarzał łaskami każdego dnia”.



Oprawę muzyczną liturgii zapewnili chór limanowskiej bazyliki „Canticum Jubilaeum” pod kierownictwem Marka Michalika oraz orkiestra dęta z Mordarki pod batutą dyrygenta Stanisława Pajora



Następnie słowa podziękowania skierowali do księdza prałata Józefa Poręby: „W tym uroczystym dniu konsekracji kościoła w Mordarce nasze serdeczne podziękowania kierujemy też na ręce księdza prałata Józefa Poręby, poprzedniego proboszcza parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Tak trudno w ludzkich słowach wypowiedzieć i wyrazić wdzięczność za lata pomocy i dobroci, jakiej dzięki księdzu Prałatowi doświadczyła nasza wspólnota parafialna przy wznoszeniu nowego kościoła. To między innymi dzięki Tobie, księżo Prałacie, powstała nasza parafia, kaplica, a później rozpoczęła się budowa kościoła, a i teraz jako emeryt ciągle wspierasz to wielkie dzieło życzliwością i nieustanną modlitwą”.

Mszę zakończyło uroczyste błogosławieństwo a następnie procesyjnie liturgiczna służba ołtarza i kapłani wyszli do

zakrystii. Po zakończeniu liturgii jeszcze przez dłuższą chwilę wierni podziwiali wnętrze świątyni i robili sobie pamiątkowe fotografie przed ołtarzem. Potem zaproszeni goście udali się na obiad do pobliskiego domu weselnego pana Walentego Szubryta. Przez cały dzień konsekrowany kościół odwiedzały osoby z bliższej i dalszej okolicy, chcąc go obejrzeć i pomodlić się w nim.

Redakcja „Echa Limanowskiego” składa podziękowania księdzu Zbigniewowi Stabrawie za zaproszenie oraz udzieloną pomoc przy zbieraniu materiałów do niniejszego artykułu. Dziękujemy także ks. dr. hab. Markowi Kluzowi za udostępnienie komentarzy do przebiegu uroczystości konsekracji.





Procesyjne wejście służby liturgicznej i celebransów przez główne drzwi kościoła i przejście w kierunku ołtarza głównego



Fot. Sławomir Cabala



Fot. 1.



Fot. 2.



Fot. 3.

# Konsekracja kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce



Fot. 4.



Fot. 6.



Fot.5.

## Opis fotografii:

Fot. 1. Ks. Zbigniew Stabrawa wita wszystkich przybyłych gości i prosi w imieniu parafian ks. bp. Andrzeja Jeża o konsekrację kościoła

Fot. 2. Rodzina Opiełów w imieniu parafian z Mordarki wita ks. bp. dr. Andrzeja Jeża

Fot. 3. Poświęcenie ołtarza

Fot. 4. Namaszczenie olejmi Krzyżma św. ołtarza w pięciu jego miejscach znakami krzyża

Fot. 5. Namaszczenie ścian kościoła w czterech miejscach świątyni przez Zbigniewa Stabrawę, proboszcza parafii w Mordarce w asyście ks. dr. Wiesława Piotrowskiego, dziekana limanowskiego

Fot. 6. Msza św. konsekracyjna

Fot. 7., 8. Uroczystość konsekracji kościoła w Mordarce zgromadziła rzeszę wiernych, zarówno mieszkańców Mordarki i Limanowej, jak również księży proboszczów z okolicznych miejscowości oraz księży rodaków pochodzących z Ziemi Limanowskiej

Fotografie: Stanisław Ociepka, Karol Wojtas, arch. parafii w Mordarce





Fot. 7.



Fot. 8.

golddrop.eu

  /golddrop\_polska



Zapraszamy do sklepu  
**stacjonarnego**

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!  
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold<sup>®</sup>  
drop**

# Profesor rodem z Limanowej popiera upamiętnienie Holokaustu

Lukasz Połomski

W ostatnich tygodniach miałem okazję nawiązać kontakt z Dawidem Weinfeldem, niezwykłym człowiekiem zapomnianym w swoim rodzinnym mieście. Profesor należy do osób, które sporo zrobiły na polu dialogu polsko-izraelskiego, a szczególnie dla poznawania polskiej literatury w Izraelu.

Dawid Weinfeld przyszedł na świat w 1937 r. w Limanowej. W momencie II wojny światowej wraz z rodziną uciekał na wschód. Choć wiele z tego nie pamięta – miał zaledwie dwa lata – ta decyzja podjęta przez krewnych była słuszna. Dzięki niej przeżyli Holokaust. Lekko nie było, bowiem Weinfeldowie zostali wywiezieni w głąb ZSRR, gdzie warunki do życia były gorsze niż złe.

Po 1945 r. wrócił z rodziną do Polski, kraju, gdzie Holokaust był najboleśniej odczuwalny. Nie było już żydowskiej Limanowej. Zatrzymali się w Krakowie, od początku wiedząc, że powojenna Polska nie jest już taka sama jak ta sprzed 1939 r. Dawid Weinfeld z rodziną emigrował do Izraela. W 1950 r., jako 13-latek, zaczynał tam życie jeszcze raz, od nowa. Z Polski wywiózł język jidysz, którym mówiło się w domu, ale także język polski. Młody Weinfeld prenumerował polskojęzyczne gazety, miał ciągły kontakt z językiem rodzinnego kraju. W 1959 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie – studiował literaturę i historię. Po ukończonych studiach oddał się karierze naukowej, skupiał się na przekładaniu i tłumaczeniu dzieł literackich. W latach 1968-1976 wykładał literaturę na uniwersytetach w Tel Awiwie, Beer Szewie oraz w Jerozolimie. W 1976 r. na podstawie rozprawy *Omanutharoman szel Perec Smolenskin (Sztuka powieści Pereca Smolenskina)*, uzyskał stopień doktora. Awansował w kolejnych szczeblach kariery.

Cały czas fascynował się literaturą haskali, ale także polskimi poetami z okresu międzywojennego. Zainteresowań miał dużo więcej, ale wszystkie ogniskowały



Prof. Dawid Weinfeld urodzony w 1937 roku w Limanowej

wokół książki. Oprócz tłumaczeń zaliczono go do znanych krytyków literackich i jednego z najlepszych redaktorów. Na jakiś czas wyjechał do USA, gdzie na przełomie lat 70. i 80. ub. wieku działał razem m.in. z Czesławem Miłoszem. Polskiego noblistę znał doskonale – współpracowali nad przekładem Psalmów. Kiedy Miłosz dostał Nobla, Weinfeld miał już sporą wiedzę na temat jego poezji.

Lata 80. to powrót do Jerozolimy, gdzie kontynuował swoją karierę naukową na tamtejszym Uniwersytecie Hebrajskim. Po upadku komunizmu coraz częściej wracał do Polski. W 1992 r. wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Przez lata aktywnie współpracował także z Uniwersytetem Jagiellońskim.

Profesor Weinfeld to znakomity tłumacz literatury polskiej na hebrajski, właściwie jego praca jest fundamentem literatury znad Wisły w Izraelu. Pośród jego tłumaczeń znajdziemy dzieła m. in.

Tuwima, Miłosza, Herberta, Przybosa, Świrszczyńskiej, Kapuścińskiego, Idy Fink. Nie brakowało w jego pracy też tłumaczeń literatury związanej z relacjami polsko-żydowskimi – stąd m.in. *Medaliony* Zofii Nałkowskiej. Zajmował się także tłumaczeniami poezji Adama Zagajewskiego, a w 2011 r. wydał tomik wierszy Szymborskiej. Poezję polską także promował w Izraelu na wiele sposobów, m.in. pisząc do najbardziej poczytnych izraelskich dzienników. Świat polskiej i izraelskiej literatury go doceniał. Tłumaczenie poezji wymaga wielkiego wyczucia, doświadczenia i talentu. Ciężko przekazać to co „autor miał na myśli” w innym języku. Weinfeld czynił to znakomicie.

Warto nadmienić, że limanowianin przyjaźnił się ze Zbigniewem Herbertem. I tutaj warto się na chwilę zatrzymać. Weinfeld pierwszy tom swoich hebrajskich przekładów Herberta wydał w roku 1984. ▶



Profesor Dawid Weinfeld – laureat nagrody ZAiKS-u za przekłady literatury polskiej na język obcy. Nagrodę wręczają: Andrzej Jagodziński i Małgorzata Małaszko-Stasiewicz – 20 kwietnia 2018 rok  
Fotografia: Krzysztof Wojciewski

► Był to tom *Mar Cogito wesirim acherim* (*Pan Cogito i inne wiersze*). Polski poeta był wzruszony publikacją, pisał o *języku, który dla wszystkich ludzi kultury jest święty*. W stosunku do Profesora dodawał: *miałem już sporo tłumaczeń, ale tłumaczenie Pana wzruszyło mnie prawdziwie*. W 1991 r. Herbert przyjechał do Izraela, gdzie mogli się wreszcie spotkać. Poeta z Polski odebrał wówczas Nagrodę Jeruzolimy z rąk burmistrza miasta Teddy Kolleka. W 2009 r. w krakowskim wydawnictwie a5 ukazały się listy Weinfelda do Herberta, które opracował Ryszard Krynicki. To niezwykle poruszające świadectwo współpracy i wymiany myśli dwóch wielkich intelektualistów.

W 1995 r. Weinfeld został laureatem Fundacji Kultury Polskiej – nagrodę otrzymał „za promocję polskiej literatury na świecie”. Jako pierwszy Izraelczyk w historii i zapewne jedyny limanowianin – otrzymał nagrodę polskiego PEN Clubu. W jego dorobku znajduje się także Nagroda Pamięci Icchaka Akawiahu za tłumaczenia polskiej poezji na hebrajski. Wyróżnienie w 2011 r. przyznał Uniwersytet Bar-Ilan. Należy wymienić także Nagrodę Czernichowskiego od Rady Miasta Tel Awiwu (2018 r.). W tym

samym roku Weinfeld został uhonorowany Nagrodą ZAiKS-u.

Jego działalność o zasięgu światowym nie sprawiła, że zapomniał o swoich korzeniach. Profesor odniósł się bardzo przychylnie do proponowanej przez Sądecki Sztetl i środowisko „Echa Limanowskiego” koncepcji upamiętnienia losów ludności żydowskiej. Dzięki niemu ze zdumieniem odkryłem, że po wojnie w Izraelu było sporo osób, które o Limanowej pamiętały. Ukazywały się książki poświęcone limanowskim Żydom i ich wojennej tułaczce, a w niejednym domu przetrwały fotografie rodzinnego sztetlu. Weinfeld wracał do Limanowej, kiedy przyjeżdżał do Polski. W 1980 r. był na żydowskim cmentarzu – razem z Leo Gatterere planowali umieszczenie tam macewy upamiętniającej pomordowanych w Holokauście. Plany udało się spełnić.

Żydowskim limanowianom o Limanowej pamiętali tysiące kilometrów od Polski. Szkoda, że po drugiej stronie było z pamięcią tak krucho. Pozostaje mieć nadzieję, że 80. rocznica Zagłady Żydów zmieni tę sytuację i miasto doczeka się godnego upamiętnienia wymordowanej przez Niemców społeczności. Niech to się stanie dla potomnych, ale także dla

tych nielicznych, którzy rozsiani po zakątkach globu mają limanowskie korzenie.

\*\*\*

## Stanisław Ociepka Dopełnienie

### Dostali możliwość dłuższego życia

Podczas likwidacji limanowskiego getta 18 sierpnia 1942 roku Żydzi przebywający na jego terenie zostali podzieleni na trzy grupy: pierwsza grupa około 200 osób byli to ludzie starsi i schorowani, którzy zostali przewiezieni na przysiółek Starej Wsi „Pożary”, gdzie zostali rozstrzelani, następna najliczniejsza grupa pieszo została pognana do Nowego Sącza, skąd wywiezieni zostali do obozu zagłady w Bełżcu. Ostatnia trzecia grupa młodych, silnych i zdrowych mężczyzn w wieku 18-30 lat została skierowana do obozu przejściowego w Sowlinach.

### Jaki był ich los?

Na to pytanie odpowiadamy w oparciu o protokół przesłuchania w procesie z 29 kwietnia 1969 r., jednego z bezpośrednich świadków który zeznawał: *W czasie okupacji hitlerowskiej mieszkałem w tym samym domu, w którym mieszkam obecnie – to jest przy ulicy*

Szpitalnej 192 w Limanowej – Sowlinach. Dom mój był położony w odległości pięciu metrów od drutów kolczastych otaczających barak, w którym w czasie okupacji więzieni byli Żydzi.

Latem 1942 roku po zlikwidowaniu getta w Limanowej do baraku przymaszerowała grupa 176 Żydów. Liczbę tę podał mi znajomy Żyd, który był w tej grupie. Żyd ten nazywał się Steiner. Byli to sami mężczyźni, ludzie młodzi, w wieku od 18 do 30 lat.

Żydzi ci zostali zatrudnieni w firmie „Vianowa” przy budowie dróg i pracowali w kamieniołomach, prostując – tłuczeniu kamieni na szosie. Żydzi ci byli pilnowani przez strażników pracowników tej firmy(...).

W listopadzie 1942 roku około godziny dziewiętej rano, padał wówczas deszcz ze śniegiem, na plac obozu podjechał samochód ciężarowy z firmy „Vianowo” i na samochód ten zaczęto ładować Żydów skutych po dwóch, których wcześniej wyprowadzono z baraku i otoczono. Po załadowaniu samochód odjechał w stronę Zamieścia. Po pewnym czasie samochód wrócił i zabrał dalszych Żydów.

Za trzecim i ostatnim razem do samochodu, w którym byli zakładnicy pozostali Żydzi wrzucano kilofy i łopaty i wsiadli do niego gestapowcy, którzy przyjechali z Nowego Sącza. Około godziny trzynastej ten sam samochód powrócił do Sowlin napełniony odzieżą. Którą wrzucano do baraku.

Dowiedziałem się później, że Żydzi ci zostali rozstrzelani na Tymbarskich Działach w Zamieściu.

Miejscem zbrodni był lasek po stronie prawej jadąc w kierunku Tymbarku ( na wysokości dziś zakładu mas bitumicznych), widać to na fotografiach, które zachowały się z przeprowadzonej ekshumacji po II wojnie światowej.

Niestety po dzień dzisiejszy miejsce tej zbiorowej zbrodni oprawców hitlerowskich na limanowskich młodych Żydach nie zostało uhonorowane.

**Najwyższa pora aby to uczynić!**

**Ps.**

Na adres mailowy Profesora Dawida Weinfeld, dwukrotnie, 10 i 13 grudnia br. przesłałem w formie PDF sześć artykułów o Żydach limanowskich, które w różnych okresach ukazały się w „Echu Limanowskim”.

Odpowiedź mailową od Profesora otrzymałem 13 grudnia 2021 r.

Oto jej treść: Szanowny Panie Redaktorze – Bardzo dziękuję za artykuły poświęcone Żydom limanowskim. Dotyczą wydarzeń, o których nie można i nie wolno zapomnieć. Dobrze, że są ludzie, którzy dbają o to. Nie wiem czy macie kontakt z „Yad weszem”. W każdym razie posłę im artykuły z gazety.

Dziękuję jeszcze raz i pozdrawiam  
Dawid Weinfeld



Kolumna Żydów podążających do obozu przejściowego w Sowlinach



W obozie w Sowlinach - 1942 rok



Po wojnie dokonano ekshumacji rozstrzelanych Żydów na Tymbarskich Działach. W tle widoczna droga Limanowa- Tymbark

# Niedokończone wątki i nowe fakty

Stanisław Ociepka

Rozpoczynamy kolejny trzydziesty już rok pracy publicystycznej w „Echu Limanowskim”.

Z tej to okazji pragnę z wielką mocą wyrazić uznanie dla Czytelników, którzy wnikliwie śledzą treści felietonów, gdzie przedstawiane są portrety postaci limanowskich.

To Państwa uwagi przesyłane pocztą mailową czynią, że artykuły te stają się pełniejsze i ukazują dogłębniej prezentowanych bohaterów.

Drogi życiowe opisywanych postaci i ich koleje losów są bardzo złożone.

Pomimo wielkiej staranności redaktorów „Echa” w przygotowaniu materiałów źródłowych, które gromadzi się przez wiele miesięcy, czy docieranie do potomków opisywanego bohatera nie zawsze udaje się zaprezentować pełny szkic wybranej postaci. Dlatego tak ważne jest reagowanie na wnoszone uzupełnienia informacji przez Czytelników, które czynią, iż zawarte treści stają się kompletne, tym bardziej, że artykuły o tym charakterze mają wartości archiwalne.

Niech przykładem będą dwa wybrane felietony: Jeden odnoszący się do szanowanej postaci z okresu międzywojennego Stanisła Małeta, prezesa Sądu Grodzkiego w naszym mieście, drugi zaś do losów potomków Marcelego Bursztyna, burmistrza Limanowej w latach 20-tych XX wieku (będą to fragmenty listu Pani Doroty Orłowskiej-Draż z Gdańska, prawnuczki Marcelego Bursztyna – przp.red.).



Na rynku limanowskim, prezes Stanisław Maleta z prałatem Kazimierzem Łazarskim

mogła znajdująca się po lewej stronie przy głównej bramie wejścia na parafialny cmentarz limanowski – przyp. red.).

Fakt ten stał się tym bardziej wiarygodny po rozmowach z wieloma mieszkańcami Limanowej, którzy pamiętali pp. Małetów, a także po przeprowadzeniu wielu kwerend, które nie dały innej odpowiedzi. Jedynie w sprawozdaniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Sądów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej za rok 1937/38 odnalazłem lakoniczną notatkę: *dr Stanisław Maleta kierownik Sądu Grodzkiego w Limanowej zmarł w 1937 roku Cześć Jego Pamięci.*

Ja zaś dopisałem kolejne zdanie: *Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Limanowej.*

Dziś z satysfakcją mogę poinformować Czytelników „Echa”, dopinając obraz tej wybitnej postaci. Stanisław Maleta zmarł 11 czerwca 1937 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Tą informację możemy przekazać po dwóch latach od napisania artykułu bowiem Karol Wojtas, limanowski historyk i regionalista odnalazł dokument, nekrolog.

Na koniec tego wątku należy podkreślić, iż pp. Małetowie mieli kamienicę w Krakowie przy placu Jabłonowskich, w której mieszkała w czasie studiów w Krakowie jedyna ich córka Aleksandra.



Dr Stanisław Maleta, prezes Sądu Grodzkiego w Limanowej przemawia na limanowskim rynku w czasie jednej z wielu uroczystości - 1936 rok

## Suplement do artykułu o Stanisławie Małecie

Kiedy otrzymałem od pp. Teresy i Wawrzyńca Baczyńskich plik dokumentów odnalezionych w kamienicy „Pod Białym Orłem” odnoszących się do Stanisława Małety, postaci o wielkim autorytecie w latach międzywojennych w Limanowej (w tej kamienicy mieszkali

Małetowie – przyp red.), niestety zapomnianej współcześnie, napisałem artykuł zatytułowany „*Ponury obraz przemijania*”, w którym m. in. napisałem: **Trzeba szanować ludzi żeby zasłużyć na szacunek.** *To refleksja, która przychodzi na myśl, kiedy spogląda się na zaniebane groby. Do takich grobów należy m. in. mogiła Małetów* (poszukując wówczas grobu Małetów, uznałem, że jest to



# Dr. STANISŁAW MAŁETA

kierownik Sądu Grodzkiego w Limanowej  
odznaczony orderem papieskim „Pro-Ecclesia et pro-Christo“

przeżywszy lat 60, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony  
św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 11 czerwca 1937 r.

Wyrowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi  
w poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 6 po południu, na który-to smutny obrzęd stroskana żona  
i córka zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.



ZAKŁAD **ONUFREGO FIUTA**  
POGRZEBOWY  
Kraków, ul. Grzegorzewska 7. — Telefon 141-06 i 102-48

Dracążka Zwierzaków w Krakowie, ul. Nibelska 13

Nekrolog dr. Stanisława Małety odnaleziony przez Karola Wojtasa, historyka i regionalistę limanowskiego

## Dopełnienie – losy potomków rodziny Bursztynów

„Echo Limanowskie” dotarło do mnie do Gdańska z Krakowa od ciotki Danuty Suwały z d. Korczyńskiej.

Pana artykuł zatytułowany: „*Nieznane losy rodziny Bursztynów*” – lipiec-sierpień 2020 r., odebrałam jak osobistą wiadomość, bowiem jestem prawnuczką Marcelego Bursztyna, wnuczką Elżbiety Zajic z d. Bursztyn i córką Barbary Orłowskiej z d. Zajic. Od dłuższego czasu zajmuję się skromnym archiwum rodziny, zbieram dokumenty, zdjęcia i publikacje („echa i okruchy” ocalałe z wojennej zawieruchy), ale jestem pod ogromnym wrażeniem tego, ile się dowiedziałam dzięki Panu. Mój list będzie bardzo osobisty, ale to Pana słowa obudziły we mnie potrzebę podzielenia się własnymi refleksjami, więc piszę z nadzieją, że Pan to przyjmie.

Jestem psychologiem-psychoterapeutą i wiem jak ważne są korzenie, jak ważna jest znajomość historii, żeby zapobiegać jej powtarzaniu. Dlatego jestem Panu bardzo wdzięczna za publikację opisującą losy moich bliskich, choć często nieznanych. Szczególnie byłam bardzo poruszona słowami o tym, jak wielkim dramatem i koszmarem była dla nich wojna. Babka Ela, która nas wychowywała, do końca życia pozostała z otwartą raną po stratach, jakich doznała, stratach bliskich i miejsc w ukochanej Limanowej.

**Płyta nagrobna, której zdjęcie zamieścił Pan w artykule jest efektem mojej pracy konkretnej i wewnętrznej a zarazem symptomem końca żałoby, która trwała przez trzy pokolenia. Dzięki moim staraniom po prawie 75 latach od wojny wreszcie symbolicznie uznane za zmarłe moja prababka i jej córki (mimo pochówku w grobowcu Marcelego Bursztyna nie było po tym**

**śladu) oraz ich mężowie obecni tylko duchem litery. Babcia wreszcie wróciła do Limanowej wraz ze swoim mężem, z którym nie mogła się rozstać przez całe życie.**

Pragnę jeszcze dodać, że w Dachau oprócz Julii zginął jeszcze drugi brat mojego dziadka Edward-Sylwester Zajic a w Auschwitz zięć mojego pradziadka Stanisława Wigury, Edward Nagawiecki nr 17360. **Niestety dla nich jak dla wielu zabrakło miejsca na pomniku(...).**

To psychologiczna prawidłowość, że dopiero III pokolenie może pracować taką traumę; ja sama do dziś każdego dnia wykonuję tę psychiczną pracę, czego efektem są nowe inskrypcje na pomniku, wypełniające bolesne luki i miejsca a także ten list do Pana.

Niestety to jeszcze nie koniec historii tej żałoby. Cztery miesiące temu zmarła moja siostra Barbara, która „uciekła” z Krakowa i zamieszkała w Katowicach ▶

► w domu kupionym przez „wdowy oświęcimskie” Elę i Jankę (córki Bursztyna – przyp. red.), jak sądzę za pieniądze po sprzedaży resztek majątku limanowskiego. Jednak wraz z tą schedą przejętą też „kryptę z duchami przeszłości”, psychiczny ból, któremu moja matka totalnie zaprzeczała, chyba z nadzieją żeby wreszcie móc żyć terazniejszością, a którego wpływu nikt z nas nie doceniał. Puentą tej historii niech będzie fakt, że dom ten nadal formalnie należy do sióstr Bursztynówien. Nie ma śladu żadnej inskrypcji w księgach, że to już przeszłość. Tak historia umarłych bez pogrzebu zatoczyła swoje koło, a ja mam kolejny grobowiec do zamknięcia, żeby następne pokolenia mogły żyć własnym życiem. Aktualnie dom w Katowicach jest w połowie pusty, a drugą połowę zajmuje Barbara Smolawa, wdowa po Zbigniewie – synowa opisywanego przez Pana Teodora Smolawę(...).

Jeszcze raz stukrotnie dziękuję za Pana pracę. Otrzymane „Echa Limanowskie” trafiły na pierwsze miejsce w moim osobistym archiwum.

## Posłowie

Na koniec rozważań pragnę wyjaśnić, iż pomimo osobistego charakteru listu Pani Doroty Orłowskiej-Drąg zdecydowałem się wybrać właśnie ten list jako przykład wypowiedzi wprowadzającej wiele nowych informacji, a także odsłaniającej kulisy wielu współczesnych działań, chociażby zauważenie autora opracowania tablicy inskrypcyjnej na rodzinnym grobie Bursztynów.

Raz jeszcze pragnę jak najserdeczniej podziękować Pani Dorocie za list o tak głębokiej treści. Wspólna praca – wymiana informacji, pozwala na możliwie jak najbardziej wiarygodne odtworzenie prawdy historycznej o postaciach, które miały duże znaczenie w rozwoju naszego miasta Limanowej.

*„To niesamowite, ile można osiągnąć, jeśli nie dba się o to, na kogo spadną zaszczyty”.*

Harry S. Truman



Pierwotna i obecna tablica epitafijna na grobie rodziny Bursztynów na cmentarzu parafialnym w Limanowej



# Pytajniki odnoszące się do limanowskiego szkolnictwa w okresie międzywojennym

Dokonując kwerendy czasopism regionalnych lat międzywojennych, takich jak: „Głos Podhala”, „Gazeta Podhalańska”, „Nowiny Podhalańskie” można dopełnić wiedzę o całokształcie funkcjonowania szkolnictwa w tym okresie w naszym mieście, co więcej można odkryć fakty nieznane do tej pory.

Z ogólnie dostępnych publikacji wiemy, iż jedyną szkołą ponadpodstawową w Limanowej była „Szkoła Doksztalcząca Zawodowa”, która powstała 1 września 1924 r. staraniem Franciszka Lubomiejewskiego.

W tym samym czasie w samodzielnej wsi Łososina Górna (dziś w granicach miasta) funkcjonowała „Górska Szkoła Rolnicza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” założona w 1929 r. przez inż. Jana Drożdża”. Okazuje się, że to nie wszystkie szkoły funkcjonujące w tych latach. Ze wspomnianych kwerend wynika, iż istniały w tym czasie jeszcze: „Gimnazjum Prywatne Koedukacyjne im. Włodzimierza Tetmajera”, a także „Szkoła Przystosowania Kupieckiego”.

Można również z wielu artykułów prasy lat międzywojennych dowiedzieć się, jak dynamiczne a zarazem krytyczne były prowadzone dyskusje dotyczące budowy nowych obiektów szkolnych, bowiem w „spadku” po latach galicyjskich przejęto bazę szkolną w fatalnym stanie i trzeba było coś z tym zrobić.

I właśnie od tego problemu rozpoczynam cykl artykułów, które prezentowane były na łamach lokalnych gazet w dwudziestolecie międzywojennym, tym samym chcę przypomnieć współczesnemu Czytelnikowi, jak ważne były to zagadnienia dla tworzącego się niepodległego państwa polskiego.

## O potrzebie budowy szkoły powszechnej w Sowlinach

### -rozmyślenia sprzed 95 lat

Gdyby postawić pytanie: *Który z istniejących budynków szkolnych w obrębie dzisiejszych granic Limanowej jest najstarszy?* niejeden limanowianin miałby problemy z odpowiedzią na nie.

Niewątpliwie najstarszym budynkiem szkolnym była kamienica w rynku obok kościoła parafialnego, gdzie mieściła się Szkoła Ludowa. Budynek ten został rozebrany na przełomie lat 1989/90 XX wieku i na tym placu postawiony został nowy obiekt, w którym dziś jest księgarnia „Verbum”.

Zatem, który z budynków szkolnych jest najstarszy? Sekret ten wyjaśnia artykuł pt. „Z Limanowej”, który ukazał się w „Gazecie Podhalańskiej” nr 20 z 16 maja 1926 roku. Poniżej prezentujemy Czytelnikom „EL” fragmenty tego felietonu w oryginalnej pisowni.

(...) Zawsze się każdemu dusza raduje, kiedy się czyta wiadomości ze swojego gniazda w „Podhalance”, jakby umyślnie na to stworzonej, a spełniającej doniosłą misję wymiany myśli w pracy nad rozwojem kulturalnym i ekonomicznym Podhala.

Musimy też być wdzięczni Autorowi za obszernie artykuły w „Podhalance” o Limanowej, a zwłaszcza, o zachowanie tradycji w pracy samorządowej powiatu o wielu trafnych wskazówkach. Znalazło się też trochę szczegółów mniej ścisłych bo na dokładne ich poznanie nie wystarcza parę tygodni obserwacji, dlatego będę się starał je bezstronnie z dobrą wolą uzupełnić (...).

(...) Jeszcze nie przyłączono Sowlin, a już pisze i mówi się: „w Sowlinach niepotrzebna szkoła i to i owo, co będzie po przyłączeniu do Limanowej”. Sowliny słusznie chcą ominąć walki, które zaszkodzić mogą gospodarce i chcą prowadzić ją samoistnie, jako czynnik dla Limanowej dodatkowo rywalizujący i korzystny, a dla wielu gmin, jako wzór w swej gospodarce.



Z lewej budynek Szkoły Ludowej w Limanowej. Obecnie w tym miejscu znajduje się księgarnia „Verbum”

Według wymagań ustawy i rozporządzeń droga dzieci szkolnych do szkoły nie może przekraczać 3 km i tak być musi i powinno, trudno więc aby 400 dzieci ze Sowlin miało odbywać drogę 4 km średnio do Limanowej lub znacznie jeszcze dalej do projektowanej szkoły, na prawdziwym odludziu, na obszarze dworskim Starej Wsi poza nowymi granicami miasta. Trudno Limanowej (bo nie chcą) o budynek dla własnych 600 dzieci, a co dopiero dla 1000, której dla przeszło 1000 dzieci z racjonalnych względów nie stawia się przecież. Dziwna wydaje się nieuzasadniona krytyka za twierdzenia budowy szkoły w Sowlinach przez władze. Sowliny budują szkołę nie na odludziu, ale w centrum wsi, jednej z największych w powiecie i widocznie jej chcą i potrzebują bo szkoła mieści się w trzech budynkach niewłasnych i skoro o własnych siłach w ciągu 2 miesięcy wybudowali 3/5 surowego budynku (murów) to zapewne w ciągu roku nakryją ▶

► dachem, a chociażby wykończyli w ciągu lat trzech to normalny czas budowy w obecnych warunkach; zaś oglądać się na subwencje rządowe może, bo jeżeli Rząd buduje własnym kosztem niektórym miastom kanał w celu zajęcia bezrobotnych to powinien zasilić roboty inwestycyjne i na Podhalu, najbiedniejszej części Polski, której ludność, zwłaszcza w limanowskim żyje zawsze i przeważnie z emigracji i wyrobnictwa dziennego.

Budynek ten nie jest tak wielki, jak się niektórym wydaje – rozmiar budynku ustala rozporządzenie Ministerstwa O. i W. R. w programie minimalnym i normalnym stosownie do ilości dziatwy szkolnej i ubolewać można tylko, że gmina Sowliny obrała pierwszy minimalny ze względów finansowych.

Limanowa nie buduje szkoły – tylko dom gminny. Wczoraj uchwaliła budować szkołę, dzisiaj gimnazjum – jutro dom gminny, pojutrze nie wiadomo jeszcze co, zdaje się kino. Szkoda, że Sowlin nie przyłączą bo powstałoby – kombinacji, może jaki cyrk lub co innego. Limanowa słynna jest pod względem pewnego rodzaju opieszałości, której dały świadectwa poprzednich artykułów oraz poważna praca naukowa prof. dr Bujaka o Limanowej, który stwierdza że większość miast galicyjskich mimo to przedstawia się znacznie gorzej, a daje sobie radę.

Limanowej potrzeba pracy i jeszcze raz realnej pracy, poważnej pracy. Tak życzył sobie o Limanowej prof. dr Bujak i tak sobie życzą inni, którzy szczerze pragną rozwoju Limanowej, który nastąpić może tylko na naturalnych podstawach dobrobytu jej obywateli, a nie inaczej.

## Postówie

W Limanowej w latach 20-tych XX wieku szkoła powszechna nadal mieściła się w rynku obok kościoła. Nowy obiekt został wybudowany kilka lat później niż w Sowlinach.

Po wyborach samorządowych w roku 1926 Rada Miasta przyjęła uchwałę budowy nowej szkoły. Powołano komitet budowy szkoły, którego przewodniczącym został Marceł Bursztyn, burmistrz Limanowej, sekretarzem dr Stanisław Maleta, naczelnik sądu, skarbnikiem Stanisław Ceglarz, nauczyciel. Problemem był wybór lokalizacji dla budynku szkoły. Pojawiało się kilka propozycji. Ostatecznie na budowę nowej szkoły wybrano plac w ogrodach miejskich, tuż przy potoku Mordarka – była to propozycja burmistrza Bursztyna.



Szkoła Powszechna w Sowlinach – początek lat trzydziestych XX wieku

Gimnazjum Prywatne Koedukacyjne im. Włodzimierza Tetmajera  
Towarzystwa Szkoły Średniej w Limanowej  
Wydział (Typ) humanistyczny

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia ..... 19... r.  
Nr. .... (Dziennik Urzędowy Min. W. R. i O. P. Nr. .... poz. ....) szkoła wydająca niniejsze  
świadectwo, uzyskała na rok szkolny 19... / ... aż do odwołania ..... prawa gimnazjum państwowego.  
Nr. 7 ..... Rok szkolny 1929/30.

## ŚWIADECTWO SZKOLNE

Matetówna Olga  
urodzona dnia 12 stycznia 1917 r. w Nowym-Targu  
(powiat: Nowy-Targ), religii (wyznania) rzymsko-katolickiej

Świadectwo z roku szkolnego 1929/30 wydane przez Gimnazjum Prywatne Koedukacyjne im. Włodzimierza Tetmajera Towarzystwa Szkoły Średniej w Limanowej

Do budowy przystąpiono 4 lipca 1929 roku. W roku 1931 do niewykończonego jeszcze całkowicie budynku wprowadziła się szkoła żeńska. Dopiero w roku 1933, po uzyskaniu pożyczki i dotacji państwowej, wykończono w całości pomieszczenia drugiego piętra. Niestety postęp prac został ponownie zahamowany w roku 1934, kiedy miasto nawiedziła wielka powódź. W pobliżu szkoły plac całkowicie został zniszczony. Po zlikwidowaniu szkół, ostatecznie przygotowano budynek do rozpoczęcia nauki w roku szkolnym 1935/36 zarówno w szkole żeńskiej jak i męskiej. Od tego czasu szkoła w pełnym wymiarze nauki funkcjonowała do wybuch II wojny światowej.

Co więcej z „Gazety Podhalańskiej” nr 13 z marca 1937 r. z artykułu pt. „Wielka uroczystość szkolna w Limanowej” dowiadujemy się o nadaniu tej szkole imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Oto treść artykułu: 19 marca 1937 r. odbyło się w Limanowej posiedzenie Rady Pedagogicznej i Rady Szkolnej Miejscowej pod przewodnictwem inspektora szkolnego Stefaniaka. Obecni byli starosta powiatowy limanowski Malkowski, podinspektor szkolny Pytlarz, powiatowy komendant P. W. kapitan Wojtowicz, burmistrz Limanowej Bieda, zaproszeni przedstawiciele: Powiatowego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Zarządu Miejskiego, Oddziału Związku Legionistów, Powiatowego Zarządu Związku Strzeleckiego, Komitetu Rodzicielskiego oraz wszyscy członkowie Rady Szkolnej Miejscowej i Rady Pedagogicznej Publicznej Szkoły Powszechniej w Limanowej. Celem posiedzenia była sprawa nadania imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego Szkole Powszechniej w Limanowej. Posiedzenie otworzył i zagaił przewodniczący Rady Szkolnej Miejscowej ks. prałat Łazarski.

Następnie objął przewodnictwo inspektor szkolny Stefaniak, powołując na sekretarza kierownika szkoły Ceglarz. Przemawiali następnie inspektor Stefaniak i kierownik szkoły Ceglarz, następnie kierownik odczytał następującą uchwałę: „**Chcąc uczcić pamięć Pierwszego Marszałka Polski, który dla nas i przyszłych pokoleń pozostanie wzorem jak Polskę kochać, jak o nią walczyć, jak dla niej żyć i pracować należy** – Rada Pedagogiczna Publicznej Szkoły Powszechnej i Rada Szkolna Miejsowa w Limanowej, na wspólnym posiedzeniu odbytym 19 marca 1937 roku, uchwalają nadać Imię Marszałka Piłsudskiego Publicznej 7 klasowej Szkole Powszechnej w Limanowej. Imię to tak bliskie i drogie związane z naszym miastem z czasów walk I Brygady o Niepodległość Polski zachowane zostanie we wdzięcznej pamięci po wieczne czasy tutejszego społeczeństwa i miasta, a dla młodzieży szkolnej będzie wzorem i uosobieniem czynnej Miłości Ojczyzny”. Uchwała została przyjęta jednogłośnie.

## Zdumiewające informacje

Dokonując kolejnych kwerend w regionalnej prasie dwudziestolecia międzywojennego, z wielkim zaskoczeniem odkryłem istnienie szkół ponadpodstawowych w Limanowej. Do czasu tego odkrycia pisało się, iż limanowska młodzież chcąc kształcić się dalej, zmuszona była wyjeżdżać z Limanowej, np. do Nowego Sącza, Tarnowa bądź do innych miast. Jest to prawda. Niemniej ówczesne społeczeństwo podejmowało inicjatywy tworzenia szkół ponadpodstawowych w naszym mieście. Przykładem tego było powołanie „Gimnazjum Prywatnego Koedukacyjnego im. Włodzimierza Tetmajera Towarzystwa Szkoły Średniej w Limanowej”. Pisała o tym „Gazeta Podhalańska” nr 25 z 16 czerwca 1929 r.

Obszernie na ten temat pisałem w artykule pt. „Nowe zaskakujące odkrycie – 90 lat tradycji szkolnictwa średniego w Limanowej” „EL” nr 296-297, maj-czerwiec, 2019.

Obecnie chciałbym przedstawić jeszcze jedno odkrycie, które wiąże się ze Szkołą Przynależności Kupieckiego w Limanowej. Na temat tej szkoły odnalazłem artykuł w „Głosie Podhala” nr 42 z 16 października 1938 r. W artykule czytamy: *Hasła rozwinięcia handlu polskiego podniesione przez sfery Kupiectwa Polskiego, poparte przez czynnik rządowy – nie przeszły bez echa na terenie miasta*



Otwarcie Szkoły Powszechnej w Limanowej w roku szkolnym 1935/36. Przed głównym wejściem przemawia starosta Ludwik Malkowski, obok Stanisław Ceglarz - kierownik szkoły

*Limanowej. Doceniając znaczenie tego ruchu Zarząd Miejski w Limanowej zorganizował i uruchomił z dniem 1 października 1938 r. szkołę przynależności kupieckiego pierwszego stopnia. Placówka szkolnictwa zawodowego w Limanowej ma doniosłe znaczenie dla miasta, a szczególnie dla ludności wiejskiej. Utworzenie tej szkoły było potrzebą palącą, jeśli się zważy, że ludność wiejska, a w wielu wypadkach i miejska, zatrudniona w handlu detalicznym nie ma do tego należytego przygotowania. Powiat limanowski jako wybitnie rolniczy o charakterze podgórskim i przy tym biedny oraz przeludniony, musi dla swych mieszkańców szukać różnych dróg zatrudnienia poza rolnictwem. Jeną z wielu ma być właśnie nowo zorganizowana szkoła. Przygotowanie odpowiedniego przeszkolonego i należycie gotowego do zawodu kupieckiego narybku młodzieży jest naczelnym zadaniem tej szkoły. Po zakończeniu roku szkolnego kierownictwo szkoły ma zamiar urządzić dla chętnych absolwentów dodatkowy kurs*

*spółdzielczy. Niezależnie od tego kierownictwo szkoły w najbliższym czasie zorganizuje kurs dla starszych z zakresu kupiectwa. Należy zaznaczyć, że do poczynań Zarządu Miejskiego bardzo przychylnie odniosło się Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie przyrzekając obok subwencji na bibliotekę szkolną, pomoc finansową na pokrycie niedoboru budżetowego tej szkoły. Należy w końcu zaznaczyć, że zorganizowanie tej szkoły przez Zarząd Miejski jest bardzo ważne z tego powodu, że placówka ta może być początkiem utworzenia w niedalekiej przyszłości szkoły zawodowej kupieckiej wyższego typu, która niewątpliwie spotkałaby się z przychylną opinią społeczeństwa i miałaby odpowiednią frekwencję młodzieży.*

Jak wiadomo ten rodzaj szkoły w okresie międzywojennym w Limanowej nie powstał, dopiero w latach po II wojnie światowej oddziały klasowe o tym charakterze utworzone zostały w tzw. „Ekonomie”, dziś Zespół Szkół nr 1 w Limanowej.

Fotografie: arch. „EL”

# Rodzinne rozmowy

## Jan Jasica – we wspomnieniach

Jan Jasica

Miałem to szczęście, że okres dzieciństwa oraz dorastania spędziłem w obecności dziadków – Bronisławy i Ludwika Jasiców. Po śmierci babci w 2006 roku zamieszkałem z dziadkiem w Jego pokoju, gdzie bardzo dużo rozmawialiśmy na różne tematy. Jedną z takich rozmów dotyczyła Jego ojca – Jana (mojego pradziadka). Chciałbym się z Państwem podzielić zapamiętanymi wspomnieniami.

Jan Jasica urodził się 10 sierpnia w 1878 roku w Starej Wsi, jako syn Jakuba i Katarzyny z domu Biernat. Miał pięć siostr – Anielę (po mężu Abram), Annę (po mężu Abram), Marię, Barbarę (po mężu Mamak) i Magdalenę oraz dwóch braci Walentego oraz Antoniego. W 1905 roku wziął ślub z Marią Biedą ze Starej Wsi. Razem doczekali się jedenaściorga dzieci z czego troje zmarło w wieku niemowlęcym. Ojcowizna Jana to gospodarstwo, w skład którego wchodziły zabudowania, grunty rolne, orne oraz las, które zlokalizowane były w okolicach Wzgórza Jabłonieckiego i nazywały się „Zagroda pod Jabłońcem”. Jan posiadał również parę koni oraz własny młyn. Zawodowo był bardzo dobrym cieślą. Umiał również wyrabiać płótno, którego to fachu nauczył się od swojego ojca.

Podczas Bitwy pod Limanową wraz z krewnymi, własnymi końmi woził martwych żołnierzy na miejsce pochówku. Były to czasy tragiczne dla wszystkich, a w szczególności dla ludzi mieszkających parędziesiąt metrów od miejsca wojny. Huk wystrzałów, świst kul i krzyki żołnierzy sprawiały, że człowiek bał się o życie swoje jak i całej rodziny. Okna zabudowań były szczelnie wypchane pierzynami tak, żeby nabój nie przedostał się do środka mieszkania. Nie pamiętam, żeby w domu zachowały się jakieś atrybuty żołnierzy znalezione na polach bitwy, ale po dzień dzisiejszy rozpalają moją wyobraźnię wspomnienia, że pradziadek zakopał na moczarach na jednym ze swoich pól 6 sztuk karabinów.

Pradziadek Jan pomimo tych licznych obowiązków, znalazł czas na pomoc przy heroicznym przedsięwzięciu, jakim była budowa świątyni w 1911 roku. W tym



Maria i Jan Jasica - 1934 rok

biednym galicyjskim miasteczku Jan pomagał bardzo dużo przy budowie nowej świątyni, jak również doradzał przy rozbiorce starego kościoła. Za liczną pomoc i zasługi ks. Łazarski w podziękowanie podarował pradziadkowi kierat widoczny częściowo na fotografii. Faktem, który pobudzi naszą wyobraźnię może być to

iż przekładnie zębate były uszkodzone. To tak jakby ktoś dał nam dzisiaj spalony silnik elektryczny.

Kierat w owym czasie był urządzeniem bardzo usprawniającym pracę w gospodarstwie. Napędzał maszyny tj. młocarnie, galasiarki, sieczkarnie, młynki, wialnie do czyszczenia zboża. Jan Jasica



Na tle stodoły po prawej stronie Jan Jasica, obok stoi jego syn Ludwik, na dyszlu od kieratu siedzi kolejny syn- Stanisław

z radością przyjął od Księdza proboszcza podarowany kierat. Uszkodzona część została naprawiona a urządzenie uruchomione. Z kieratu korzystali liczni sąsiedzi jak i rodzina Abramów czy też Pałków, przy omłotach własnego zboża oraz siekaniu słomy i siana na sieczkę. Muszę jeszcze dodać, że kierat był wtedy bardzo rzadkim urządzeniem. Było ich we wsi tylko kilka lub wcale.

Dawniej nie liczyło się, ile nasz podarunek będzie kosztował, ale fakt iż został wręczony od serca. Limanowska bazylika jako Pomnik Konstytucji 3 Maja według mnie jest również pomnikiem ludzi dążących do postawienia monumentu z ogromną determinacją, heroizmem i narażeniem życia jak wówczas osoby, które dążyły do uchwalenia konstytucji, która była bardzo potrzebna w tamtych czasach.

Dla mojego pradziadka Jana i następnych pokoleń bardzo ważny był obraz Matki Boskiej Bolesnej, który został nabyty jako cegiełka fundacyjna, a dochód ze sprzedaży przeznaczony został na budowę kościoła. Ja pamiętam, jak wisiał nad drzwiami do salonu w domu rodzinnym przy ul. Wiejskiej 19 w Limanowej. Z tym obrazem związane



Po bitwie na Jabłońcu – znoszenie ofiar do mogił – grudzień 1914 rok. Fotografia stereoskopowa

jest cudowne wyzdrowienie w mojej rodzinie. Jan Jasica, osoba bardzo wierząca oraz czcząca kult MBB, zachorował w sędziwym wieku. Dostał udaru a w konsekwencji częściowego paraliżu ciała oraz utraty mowy. Pewnego razu przekazał swojej synowej Bronisławie pieniądze i ruchem ręki wskazał na wiszący obraz Łaskami słynącej Pani. To co się wydarzyło mogło tylko spotkać osobę o głębokiej wierze, ponieważ Jan Jasica wkrótce odzyskał mowę.

Jan Jasica zmarł 6 marca w 1960 roku i jest pochowany wraz z małżonką na Cmentarzu Parafialnym w Limanowej.

Na koniec warto dodać, że ród Jasiców należał do herbowego rodu Jastrzębców. A skoro są Jastrzębczykami, to bezsprzecznie szlachtą. Pradziadek Jana Jasicy – Mateusz urodzony około 1743 roku w księgach parafialnych wzmiankowany jest jako „kmicz” – co w czasach nowożytnych oznaczało zamożnego gospodarza.

*Wspomnienia dedykuję śp. mojemu Dziadkowi Ludwikowi oraz śp. Tacie Andrzejowi za przekazywanie historii rodziny Jasiców.*

**Fotografie: arch. rodziny Jasiców**

# Projekty i realizacje wokół bazyliki limanowskiej

Józef Szymon Wroński

Pierwszy Wielki Ołtarz Polowy powstał na Uroczystość Koronacyjną Piety Limanowskiej, która odbyła się 11 września 1966 r. w Limanowej (dla Diecezji Tarnowskiej) w ramach obchodów Milenijnych Chrztu Polski. Koronacji dokonał wówczas abp Karol Wojtyła, metropolita krakowski, późniejszy papież Jan Paweł II. Ołtarz polowy stał na tle prezbiterium kościoła i składał się z trzech ogromnych, trójkątnych stelaży, lekko zwężających się miękką, płynną, wklęsłą linią ku górze i nawiązywał wyraźnie do struktury i kształtu korony Maryjnej. Był to ołtarz niezwykle, o pięknych formach i liniach, świetnie wkomponowany w bryłę kościoła i z nią zharmonizowany. Po obu stronach towarzyszyły mu proporce z herbami miast regionu i stolicy diecezji po prawej Tarnowa, Limanowej, Bochni i Nowego Targu, po lewej Nowego Sącza, Mszany Dolnej, Tymbarku i Krakowa. Przed opisaną wyżej kompozycją plastyczną, na wielostopniowym podwyższeniu stał ołtarz, za nim, na tle głównego stelażu umieszczona była platforma z podnośnikiem, na której po koronacji wywieszona została Pani Limanowska, by była przez pielgrzymów widoczna z daleka, z wszystkich niemal stron.

Poniżej platformy-nasypu kościoła wybudowany został, ustawiony na tle muru oporowego pośrodku, „Wieczernik” w formie kapliczki, nakrytej wysokim, dwuspadowym dachem, z dużym wysuniętym podestem, ze stopniem komunikacyjnym. „Wieczernik” ów w formie kapliczki to miejsce dla czasowego przechowywania Najświętszego Sakramentu celem udzielania wiernym Komunii świętej podczas większych, plenerowych uroczystości. Wykorzystywano go okazjonalnie jako scenę, gdzie odbywały się przedstawienia (przed i po koronacji) teatrów parafialnych, gościnnie występujących w limanowskiej parafii.

Po koronacji Piety Limanowskiej powstała myśl zagospodarowania Placu Koronacyjnego i zbudowania stałego ołtarza polowego, przy którym mogłyby odbywać się uroczystości dla większej



Ołtarz polowy zbudowany na tyłach kościoła od strony prezbiterium, przygotowany na uroczystość koronacji limanowskiej Piety – 1966 rok

zeszy wiernych (nie tylko dla parafian, ale również i pielgrzymów coraz liczniej przybywających do Łaskami Słynącej Piety Limanowskiej). Taki tymczasowy, polowy ołtarz zaprojektował chyba któryś z limanowskich architektów. Nakryty był półkolistym dachem (początkowo pokryty papą, następnie blachą) i pierwotnie miał stanąć na nasypie placu kościelnego w północno-zachodnim jego cypla<sup>1</sup>. Zastanawiano się jednak, czy to miejsce

dla ołtarza polowego jest właściwe (argument za tą lokalizacją był taki, że widoczność stamtąd jest znakomita). Gdy władze PRL zaczęły coraz bardziej i częściej nękać ks. proboszcza prał. dr. Ludwika Kowalskiego licznymi szykanami, a nawet groziły karami i chciały przeprowadzić ruchliwą drogę pomiędzy kościołem a plebanią, by odciąć ekonomię plebańską od kościoła (uniemożliwić dostęp do niego) i utrudnić pracę, ksiądz Kowalski





Prowizoryczny ołtarz polowy w miejscu, przez które miała przebiegać ulica przejazdowa między kościołem a plebanią od ulicy Świerczewskiego (obecnie Jana Pawła II) do ulicy Bronisława Czecha (obecnie ks. Kazimierza Łazarskiego)



Ołtarz umieszczony pod baldachimem z kopułą wspartą na kolumnach z koroną i rzeźbą Ukrzyżowania w tle. Taras ołtarza polowego jest połączony z Placem Koronacyjnym granitowymi schodami. Poświęcenia ołtarza dokonano w 1986 roku

zdecydował się ów ołtarz polowy (nazywany popularnie ze względu na półkolisty kształt dachu „beczką” albo „betoniarką”) ustawić wprost na wspomnianej drodze dojazdowej. To tymczasowe i awaryjne miejsce było dla ołtarza nieodpowiednie, gdyż stał on tam, gdzie znajdowało się przejście, a raczej przesmyk, a zatem wierni zatrzymywali się tuż przed ołtarzem, nie mogąc wejść na Plac (zwany dziś) Koronacyjny. Było to – jak już wspomniałem – rozwiązanie tymczasowe.

W międzyczasie pani architekt z Krakowa miała podobno w planie sporządzić szkic czy nawet projekt ołtarza, który stanąłby ewentualnie w tym miejscu, gdzie pierwotnie miał stać ołtarz polowy, a na skwerze wokół prezbiterium miały zostać ustawione Dróżki Matki Boskiej Bolesnej również jej projektu. Dróżki Matki Boskiej zaplanowane były w formie kamiennych głazów i to nie spodobało się kurii diecezjalnej. Również władze województwa nowosądeckiego, do którego po 1976 r., po reformie administracyjnej Limanowa należała, nie zaaprobowały tego planu i zleciły poprawki zwłaszcza w stacjach Drózek Matki Boskiej Bolesnej. Z czasem ów plan upadł. Warto wspomnieć, iż projektodawczyni czuła się rozżalona, że po pierwsze nie zaakceptowano jej projektu Drózek Matki Boskiej, a po drugie zmieniono jej projekt Domu Katechetycznego, który przeprojektowany przez innego architekta, zbudowany został w latach 1980–1982 i poświęcony 22 września 1982 roku.

Po objęciu w 1979 r. parafii przez ks. kan. Józefa Porębę powstał nowy plan zagospodarowania Placu Koronacyjnego, z rozmachem zaprojektowany przez arch. inż. Juliana Klimka z Krakowa. Zanim to jednak nastąpiło, powstał kolejny ołtarz polowy proj. arch. Wojciecha Leszka Piławskiego w konwencji podhalańskiej, nawiązujący do ołtarza papieskiego w Nowym Targu z 1979 roku. Ołtarz ten, zbudowany pod kierunkiem ks. Józefa Poręby i ks. Mariana Tyrki, został ustawiony przed fasadą kościoła, przed portalem głównym, przy którym 26 czerwca odbywały się w Limanowej uroczystości po rekoronacji Piety Limanowskiej, którą na Błoniach krakowskich koronował po wtórnie Ojciec Święty Jan Paweł II. O tym ołtarzu wspominał w swoim artykule niżej podpisany<sup>2</sup>, a szczegółowy opis ołtarza sporządził dla „Echa Limanowskiego” sam arch. Wojciech Leszek Piławski.



Krużganki na Placu Koronacyjnym

### ► Mała Kalwaria Limanowska wokół Placu Koronacyjnego, nazwanego Placem Sanktuaryjnym

Mała Kalwaria Limanowska, zaprojektowana przez arch. Juliana Klimka, otoczona jest krużgankami, wspartymi na półkolistych arkadach. Na tarasie otoczonym balustradą, na postumentach ustawione są posągi: Chrystusa Zmartwychwstałego, św. Wojciecha, św. Józefa, św. Piotra i Pawła, św. Andrzeja, jak również św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego Padewskiego, św. Rafała Kalinowskiego, św. Floriana i św. Stanisława BM. „Z Zakładu w Piekarach Śląskich – mówi ks. prał Józef Poręba, budowniczy krużganków – sprowadziłem trzy figury: św. Piotra, św. Pawła i Chrystusa Zmartwychwstałego. Figury te wykonane zostały z betonu w odcieniu szarego kamienia. Pozostałe figury, znajdujące się na Placu Koronacyjnym, jak również figury ustawione na kamiennych arkadach od strony Rynku: Matki Boskiej Niepokalanej, Serca Pana Jezusa, św. Franciszka z Asyżu, św. Kingi, św. Józefa i Anioła Stróża wykonano z żywicy”<sup>3</sup>.

Inspiracją dla krużganków limanowskich były założenia hiszpańskie z krużgankami, gdzie panuje stosowna atmosfera do spacerów, rozważań i modlitwy. Potwierdził to ks. prałat Józef Poręba, proboszcz limanowski w latach 1979–2010. *Jeżdżąc po Hiszpanii – mówi ks. prał. Poręba – oglądałem tu i tam różne założenia wirydarzy, które przypadły*

schody, znajduje się Wieczernik (z pięknymi stacjami Drogi Krzyżowej, malowanymi w konwencji ikon przez Marię Ritter z Nowego Sącza)<sup>5</sup>, a wokół niego Grota Biczowania, Cella Więzienna<sup>6</sup> oraz Grób Pański (wierna kopia Grobu Chrystusowego z Jerozolimy). Wieczernik (z kilkunastoma kolumnami) pomyślany został tak, by można było celebrować w nim Msze św., a ponieważ koło Grobu Chrystusa jest tabernakulum, dlatego też wierni mogli przystępować tutaj do Komunii św. Podobny Wieczernik jest na Jasnej Górze, a także w Odporyszowie koło Dąbrowy Tarnowskiej. Kolumny w Wieczerniku mają swe odniesienia do Ziemi Świętej, utożsamiane są z pewnymi miejscami z Nowego i Starego Testamentu, a świadczą o tym kamienie



Ołtarz polowy ustawiony przy głównym portalu kościoła podczas uroczystości przywitania Figury Matki Boskiej Bolesnej po rekonstrukcji przez Jana Pawła II w Krakowie w 1983 roku

*mi do gustu*<sup>4</sup>. Poprzez takie założenie coś z tamtej atmosfery przeniesione zostało – jak sądzę – do Małej Kalwarii Limanowskiej. Dodajmy, iż w wieży kopuły Ołtarza Polowego zamontowany jest DZWON, który został poświęcony, by w razie srogich burz był wprawiany w ruch i chronił przed piorunami. Dzwon ten to fundacja Rodziny Bednarczyków, z ks. bp. Piotrem Bednarczykiem na czele. Poniżej Ołtarza Polowego (o cechach postmodernistycznych), do którego prowadzą monumentalne, wielostopniowe

znajdujące się w kolumnach. Przy Grobie Pańskim jest duży, okrągły kamień z relikwiami z Bazyliki Grobu Pańskiego z Jerozolimy. Korona Cierniowa na głowie rzeźby Chrystusa zrobiona została z cierni przywiezionych z Ziemi Świętej.

Sancta Scala, powstała na wzór Świętych Schodów, które znajdują się w Rzymie w kościele obok Bazyliki św. Jana na Lateranie. Stopnie Świętych Schodów przywiezione zostały z Ziemi Świętej do Rzymu. Po nich Chrystus szedł na sąd Piłata. Na wzór tych schodów w wielu sanktuariach na świecie



Krużganki z boku Placu Koronacyjnego Bazyliki MBB w Limanowej z wizerunkami Madonn z różnych stron świata oraz rzeźb Drózek Maryjnych wykonanych przez miejscowego rzeźbiarza Szczepana Szubryta

odtworzane są Święte Schody, po których pielgrzymi idą na kolanach, rozważając Mękę Pańską. W Limanowej na każdym stopniu są relikwiarze z kamyczkami z Drogi Krzyżowej z Jerozolimy. Natomiast pod Świętymi Schodami<sup>7</sup> mieści się Grób Matki Boskiej<sup>8</sup>, do którego schodzi się po schodach, wykonanych na wzór stopni schodów w Jerozolimie. Rzeźbę Matki Boskiej, jak i pozostałe rzeźby wykonał miejscowy artysta Szczepan Szubryt<sup>9</sup>. W krużgankach usytuowane są Stacje Drózek Matki Boskiej z płaskorzeźbami

tegoż artysty<sup>10</sup>. Natomiast *we wnękach pojawiają się różne wizerunki Matki Bożej z różnych miejsc objawień – jak Lourdes, Fatima, Altötting, Einsiedeln, Maria Zell i wielu innych znanych sanktuariów na świecie*<sup>11</sup>. Są to miniatury koronowanych wizerunków Najświętszej Maryi Panny, ulokowane w arkadowych podcieniach po stronie zachodniej Placu Koronacyjnego, zwanego coraz częściej Placem Sanktuaryjnym. Pod każdym wizerunkiem (są to najczęściej figurki, ale też i obrazy) znajduje się jego nazwa

i opis, a także informacja z jakiego kraju i z jakiej miejscowości pochodzi, oraz krótki opis sanktuarium, w którym się znajduje<sup>12</sup>. Stacje Drogi Krzyżowej, które umieszczone zostały w półkolistych niszach muru oporowego, od strony Placu Koronacyjnego, ks. prał. Józef Poręba zamówił w miejscowości leżącej pomiędzy Zieloną Górą a Gorzowem Wielkopolskim. Są to odlewy z żywicy, wykonane na wzór stacji (białych, marmurowych) z kamienia<sup>13</sup>.

15 września 1986 r. ks. bp Jerzy Ablewicz – ówczesny Ordynariusz Tarnowski dokonał poświęcenia nowo powstałych obiektów sanktuaryjnych<sup>14</sup>. Na tablicy pamiątkowej, umieszczonej na murze przy arkadowych krużgankach, okalających Plac Koronacyjny, czytamy: *Na Większą Chwałę Bogu, Ku Czcii Matki Boskiej Bolesnej, w Jej Sanktuarium w Limanowej, Ołtarz Polowy, Krużganki, Święte Schody, Kaplicę Grobu Pańskiego, budowane w latach 1982–1986. Staraniem proboszcza limanowskiego ks. Józefa Poręby, według projektu inż. architekta Juliana Klimka*<sup>15</sup>, *w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej dn. 15 IX 1986, przy współudziale ks. biskupa dr. Piotra Bednarczyka – Rodaka Limanowskiego poświęcił ks. arcybiskup dr Jerzy Ablewicz – Ordynariusz Tarnowski. Do tych obiektów, znajdujących się wokół kościoła, dodać należy jeszcze przebudowaną, starą wikarówkę, Carillion, Księgarnię Verbum, a także pomnik Jana Pawła II*<sup>16</sup>.

Naprzeciw Ołtarza Polowego, zamykając optycznie Plac Koronacyjny, usytuowany jest Dom Pielgrzyma (1982–1986), w którym mieści się m.in. Muzeum Parafialno-Sanktuaryjne. Chociaż pewne zręby pod kolekcję stworzył niewątpliwie ks. prał. dr Ludwik Kowalski<sup>17</sup>, to jednak powstanie muzeum i jego wzbogacenie trzeba zawdzięczać ks. prałatowi Józefowi Porębie – właściwemu twórcy muzeum w jego obecnym stanie oraz ks. bp. Piotrowi Bednarczykowi – inspiratorowi i katalizatorowi wszelkich działań w tym zakresie<sup>18</sup>. Muzeum Parafialno-Sanktuaryjne zajmuje jedną z obszerniejszych sal na parterze. Zostało poświęcone 13 XI 1988 r. Jego zbiory początkowo były bardzo skromne; powstawały z darów i zakupów. Z biegiem lat kolekcja powiększała się o nowe zakupy i darowizny. Zgromadzono tu również obrazy, znajdujące się w mieszkaniach limanowskich księży czy też medale i pamiątki z kolekcji oraz darowizn ks. bpa Piotra



Fragment krużganków z wizerunkami Madonn

► Bednarczyka i wielu innych księży (np. ks. Jana Rachwała). Są tu także pamiątki przywożone z Ziemi Świętej czy też z pielgrzymek wakacyjnych oraz urlopowych po Europie i świecie, szczególnie przez ks. kustosa – prałata Józefa Porębę, ale również ludzi świeckich. Takimi podarkami są figurki Madonn – kopie łaskami słynących wizerunków, umieszczone w filarach pod arkadami podcieni Małej Kalwarii Limanowskiej<sup>19</sup>, przywożone z sanktuariów europejskich (i nie tylko) przez księdza kustosa i limanowskich rodaków<sup>20</sup>.

Ostatnim, jak dotychczas, przedsięwzięciem budowlanym było powstanie po drugiej stronie Ołtarza Polowego piętrowych garaży, na płycie których w uroczystości odpustowe gromadzić się będą mogli także pielgrzymi.

<sup>1</sup> Obok lipy, posadzonej na pamiątkę pobytu rodziny Becków w Limanowej (z ich inicjatywy i fundacji).

<sup>2</sup> J. Sz. Wroński, *Rekoronacja Piety limanowskiej – impresje i reminiscencje po 30 latach*, „Echo Limanowskie” (dalej: EL), R. XXI, nr 224–225 (Maj–Czerwiec) 2013, s. 4–7.

<sup>3</sup> Figura św. Franciszka podczas antykościelnej manify została uszkodzona (zrzucono krzyż, sztydząc z niego).

<sup>4</sup> Rozmowa przeprowadzona z ks. prał. Józefem Porębą w jego mieszkaniu, 17 września 2021 roku.

<sup>5</sup> *Trzeba będzie się przyzwyczaić do tych obrazów malowanych w stylu ikon, jak np. M.B. Częstochowska. Trzeba się wczuć w ducha artystki, a łatwiej przyjdzie z nich korzystać przy odprawianiu Drogi Krzyżowej.* Cyt. za: Ks. bp P. Bednarczyk, *Elementy pasyjne w Sanktuarium Limanowskim* (kazanie ks. bpa P. Bednarczyka), „Mater Dolorosa” (dalej: MD), R. X: 1987, nr 1 (21), s. 39.

<sup>6</sup> W niej Pan Jezus Uwięziony – kopia (wykonana przez Sz. Szubryta) P. Jezusa z Awinionu. Zob. Ks. bp P. Bednarczyk, *Elementy pasyjne w Sanktuarium Limanowskim*, op. cit., s. 38; J. Wielek, *Pan Jezus w więzieniu*, MD, R. X: 1987, nr 1 (21), s. 43–44.

<sup>7</sup> Święte Schody przypominają schody prowadzące do pretorium – rezydencji Poncjusza Piłata. *Aż sześć razy P. Jezus przechodził tymi schodami. W Świętych Schodach są wmontowane relikwie w postaci kamieni w różnych miejsc uświęconych Męką Pańską.* Cyt. za: ks. bp P. Bednarczyk, *Elementy pasyjne w Sanktuarium Limanowskim*, op. cit., s. 38–39.

<sup>8</sup> Natomiast *Taniec Śmierci*, kopia obrazu z kościoła OO. Bernardynów ze Stradomia pod Wawelem w Krakowie, znajdujący się w Grobie MB, przeniesiony został do Muzeum Sanktuarijnego.

<sup>9</sup> Szczepan Szubryt (1922–1994) – artysta ludowy urodził się w Mordarce. W czasie wojny przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. Po powrocie do kraju obok pracy zawodowej zaczął malować pejzaże z okolic Limanowej, a następnie rzeźbić sceny rodzajowe, ukazujące m.in. ludzkie namiętności i przywary. Chętnie sporządzał kopie słynnej Limanowskiej Piety, a pod koniec życia wykonał liczne rzeźby i płaskorzeźby do Limanowskiego Sanktuarium. Zob. E. Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian*, Limanowa 2006, s. 605–606.

<sup>10</sup> Płaskorzeźby zostały wykonane w latach 1983–1984.

<sup>11</sup> Cyt. za: ks. bp P. Bednarczyk, *Elementy pasyjne w Sanktuarium Limanowskim*, op. cit., s. 41.

<sup>12</sup> Szereg wizerunków zostało już opisanych przez p. Martę Trzupek, *Madonna w wielu wizerunkach* (Matka Boska z Monte Berico, Włochy), (Matka Boska z El Rocío, Hiszpania), „Mater Dolorosa”, R.IX:2020, nr 2(32), s. 22–23; (Matka Boska z Banneux, Belgia), (Matka Boska z Syrakuz, Włochy), tamże, R.IX:2020, nr 4(34), s. 21–22..

<sup>13</sup> Podobne odlewy przedstawiają stacje Drogi Krzyżowej prowadzące do krzyża na Miejską / Chłopską Górę.

<sup>14</sup> *Poświęcenie nowych obiektów sanktuarijnych w Limanowej*, MD, R. X: 1987, nr 1 (21), s. 36; ks. bp P. Bednarczyk, *Elementy pasyjne w Sanktuarium Limanowskim*, op. cit., s. 37–42.

<sup>15</sup> Julian Klimek urodził się w 1921 r. w Grybowie. Gimnazjum i Liceum ukończył w Tarnowie. Studia w Politechnice Krakowskiej na Wydziale Architektury ukończył w 1950 r. W latach 1950–1981 pracował w Miastoprojekcie Kraków, a w latach 1958–1973 w Pracowni Konserwacji Zabytków. Był czynny na polu architektury świeckiej i sakralnej. Prowadził prywatną praktykę wykonując projekty wnętrz dla kościołów zabytkowych w diecezji tarnowskiej, sporadycznie też dla innych diecezji. Jego dziełem jest kompleks zabudowań przy kolegiacie (od 1992 r. bazylice) św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Według jego projektów wybudowano kościoły w Brzeźnicy, Gorlicach, Mordarce, Strzygońcu, Szczawie, sanktuarium w Skulsku. Przeprowadził rekonstrukcję drewnianego kościołka w Zawadzie k/ Tarnowa i rozbudowę kościoła w Zawadzie k/ Dębicy. Zmarł w 2019 r., spoczywa na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Ks. A. Mucha, *Wotum Wdzięczności Bogu za Papieża Jana Pawła II, czyli kościół św. Andrzeja Boboli w Gorlicach*, Gorlice 2000.

<sup>16</sup> Szerzej o tym: *Limanowa. Dzieje miasta*, T. II, 1945–1989, po red. prof. Tomasza Biedronia, Limanowa 2002, s. 429–479.

<sup>17</sup> W sali katechetycznej na plebanii umieszczał eksponaty, które stały się zaczątkiem muzeum.

<sup>18</sup> Zaczątkiem muzeum były również eksponaty w domu ks. bp. dr. Piotra Bednarczyka, który ten zbiór (obrazów, świątków, medali itp.) przekazał do Muzeum Sanktuarijnego. Biskup Piotr ma zatem ogromne zasługi w powstaniu Muzeum. Duże zasługi położyła również siostra ks. bpa Piotra prof. Helena Bednarczyk, która pomagała ks. Biskupowi w inwentaryzacji zbiorów. Zob. J. Sz. Wroński, *Mauzoleum ks. bp. Piotra Bednarczyka (i tablica pamiątkowa). 20 lat temu odszedł od nas ks. bp. Piotr Longin Bednarczyk (1914–2001)*, EL, R. XXIX: nr 324–325 (Wrzesień–Październik) 2021, s. 20–24.

<sup>19</sup> Bp P. Bednarczyk, *Łaskami słynące Wizerunki Matki Bożej z różnych sanktuariów świata w Maryjnych Krużgankach limanowskich*, Tarnów 1997; ks. A. B e r d z i k, *Bpa P. Bednarczyka Łaskami słynące Wizerunki Matki Bożej z różnych sanktuariów świata w Maryjnych Krużgankach limanowskich*, MD, R. XX: 1997, nr 4 (51), s. 33–34.

<sup>20</sup> Na przykład Roberta Jaworza-Dutkę i jego rodzinę, p. Leopolda Kucharczyka – kapitana żeglugi morskiej, Alicję i Andrzeja Łuka – artystów ze Szwajcarii, niżej podpisanego i wielu innych. Zob. J. Sz. Wroński, *Muzeum Sanktuarijne w Limanowej*, MD, R. XXII: 1999, nr 4 (59), s. 14–20.

# Dzieje żydowskiej inteligencji z terenów Limanowszczyzny

Tomasz Jacek Lis

W poprzednim artykule jaki opublikowałem na łamach „Echa Limanowskiego”, uwagę poświęciłem dwóm pokoleniom rodziny Kohnów, pokazując ich jako znakomity przykład inteligencji żydowskiej wywodzącej się z Limanowej. Dzisiaj natomiast idąc dalej tym tropem, chciałbym zaprezentować sylwetki kilku innych wyznawców judaizmu, którzy pochodzili z powiatu limanowskiego (mowa tu o granicach z 1914 r.), będących, podobnie jak Maksym Kohn studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego na przełomie XIX i XX w.

Grupa ta nie jest szczególnie liczna, obejmuje wraz z Kohnem 7 osób, jest to więc dość skromna reprezentacja. Grupa ta charakteryzuje się jednak wysokim poziomem determinacji i zdolności, o czym świadczy fakt, że 5 z nich udało się otrzymać tytuł doktora. Z czego dwie z nich to kobiety.

Chociaż nie posiadam odpowiednio dużo informacji o rodzinach tychże osób, to fakt podjęcia przez nich studiów wyższych świadczy o tym, że wywodzili się oni z grona oświeconej grupy Żydów, którzy jak wiemy z poprzedniego artykułu byli na Limanowszczyźnie mniejszością. Przypomnijmy, Limanowa była stolicą powiatu gdzie ludność żydowska reprezentowała głównie grupę chasydów, czyli ortodoksyjnych Żydów,

niechętnych wszelkim unowocześnieniom, separującą się od innych narodowości i silnie strzegącą swojej autonomii. Dlatego tak niewielu mieszkańców powiatu wyznających judaizm było otwartych na innowacje, takie jak nowoczesne, świeckie szkolnictwo. W efekcie Limanowszczyzna wydała bardzo niewielką liczbę wykształconej na uniwersytetach inteligencji. Niestety nie wiadomo, ilu Żydów z Limanowszczyzny

studiowało we Lwowie czy Wiedniu. Jak wiemy limanowianie udawali się na studia do stołecznego miasta Galicji czy Imperium, czego najlepszym przykładem są Antoni Izydor Mars, January Zubrzycki czy wspomniani w artykule Alfred Frish i Julia Nichthausner, dlatego jest wielce prawdopodobne, że wśród studentów i studentek w Wiedniu znalazło się więcej Żydów z Limanowszczyzny. Temat ten wciąż jednak czeka na swojego badacza.

## Izraeliccy studenci i studentki

Pierwszym Żydem z Limanowszczyzny, który w okresie autonomicznym przekroczył wrota najstarszego polskiego uniwersytetu był wspomniany już Kohn, który podjął się w latach 70-tych XIX w. studiów uniwersyteckich. Na kolejnego limanowskiego Żyda na krakowskim uniwersytecie należało czekać kilkadziesiąt lat i dopiero na początku XX w. Salomon Leib Samuli urodzony w 1880 r. zapisał się na Wydział Prawa, który to ukończył w 1912 r. z tytułem doktora. Samuel urodził się i mieszkał w Limanowej. Jeszcze w 1905 r. w Tygodniku Ilustrowanym znajdujemy informacje, że był on mieszkańcem miasta. Jego ojciec Ignacy był przemysłowcem. Samuli byli więc majątni, o czym świadczy nie tylko zawód głowy rodziny, ale również fakt, że było ich stać, by wysłać syna na studia.

Po I wojnie światowej Salomon zamieszkał w Strzyżowie, gdzie przeniósł się w 1919 r. z Czarnego Dunajca. Strzyżowo to niewielkie miasteczko (obecnie 8800 mieszkańców) leżące dzisiaj w województwie podkarpackim. Tam to w rynku pod numerem 196 znajdowała się kamienica, gdzie na jednym z pięter Salomon posiadał swoją kancelarię adwokacką. Najpewniej krótko po studiach wziął ślub z Sabiną z Schinalgów, o czym może świadczyć fakt, że ich pierwsza córka Łucja urodziła



Żydowskie chłopcy wyglądający przez okno limanowskiego chederu



Karol Reich

wrócił. W 1940 r. został zamordowany w Katyniu.

Kolejna osoba, której sylwetkę chciałbym przywołać, jest najbardziej tajemniczą i być może dlatego najbardziej fascynującą. Mowa o Karolinie Atlasównie urodzonej w Limanowej w 1894 r. Wspomniana tajemniczość związana jest z niewielką ilością informacji, jakie posiadamy na jej temat. Wiemy, gdzie się urodziła, natomiast niewiele wiadomo o jej rodzinie. W trakcie studiów jej ojciec najprawdopodobniej nie żył, gdyż funkcję opiekuna sprawował Ezechiel Raff, który był weterynarzem. Rodzina Atlasówny musiała być całkiem majątną rodziną, gdyż było ją stać, by wysłać córkę wprawdzie do prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie, które ukończyła w 1912 r., a następnie na Wydział Lekarski. Tam to w 1919 r. obroniła doktorat. Co ciekawe, wszystko wskazuje na to, że była ona pierwszą limanowianką, której udało się zdobyć tytuł doktora. Najprawdopodobniej bliższe jej były poglądy syjonistyczne, gdyż w formularzu studenckim jako jedyna spośród wszystkich wzmiankowanych w artykule Żydów zadeklarowała narodowość „żydowską”, a nie polską, jak to uczyniła reszta. Niestety nie wiadomo co się dalej stało z dr Atlasówną. Najprawdopodobniej wyszła za mąż i zmieniła nazwisko, dlatego trudne jest ustalenie jej dalszych losów. Być może niniejszy artykuł przyczyni się, jak to już nie raz w przeszłości bywało, do spularyzowania jej sylwetki i ustalenia nowych informacji w jej sprawie.

Kolejnymi dwoma postaciami, których losy owiane są tajemnicą, są dwaj Alfredzi – Winter urodzony w 1895 r. w Mszanie Dolnej syn Maksymiliana Handlowca, jak i jego rówieśnik Alfred Frisch. Jeśli idzie o Wintera ukończył on Gimnazjum św. Jacka w Krakowie po czym rozpoczął studia na Wydziale Prawa w Krakowie. Nie wiadomo, jak wyglądały jego losy podczas wojny, najprawdopodobniej studiował, ponieważ w 1921 r. udało mu się zdobyć tytuł doktora prawa. Podobnie jak w przypadku Atlasówny jego dalsze losy nie są znane. Z kolei Frisch, urodzony w Limanowej w rodzinie urzędnika Dionizego Frischa również studiował prawo. Co prawda jako jedynemu izraelicie z Limanowej nie udało mu się zdobyć doktoratu, ale za to studiował przez pewien czas i zdobywał wykształcenie w Wiedniu. Jego powojenne losy nie są znane.

Ostatnią osobą, najmłodszą spośród wymienionego grona, jest Julia Nichthausner z Limanowej, urodzona w 1896 r. w rodzinie urzędniczej (ojciec Artur). Wzorem starszej koleżanki Atlasówny także Julia podjęła w okresie I wojny światowej studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez jakiś czas studiowała również w Wiedniu. Podobnie jak w przypadku wyżej wymienionych postaci, także losy Nichthausnerowej nie są znane.

## Podsumowanie

Podjęcie badań nad inteligencją żydowską z terenów Limanowszczyzny jest zadaniem wymagającym mrówczej pracy. Największym problemem okazać się może dotarcie do materiałów, gdyż wiele dokumentów zostało zniszczonych w okresie II wojny światowej i krótko po niej. Także charakter społeczności zamieszkującej Limanową i okolice szczególnie sprzyjał tworzeniu takich źródeł jak dzienniki czy pamiętniki. Być może jednak ktoś kiedyś podejmie się tej pracy choćby tylko po to, by odczarować nieco obraz limanowskiej diaspory, na której losy patrzy się głównie przez pryzmat holokaustu, pomijając fakt, że przez prawie 100 lat społeczność ta była ważną grupą tworzącą społeczność mieszkańców Limanowej – przede wszystkim miasta, ale również powiatu. Żydzi to więc nie tylko Shoah, to także kilka pokoleń wzajemnych relacji, raz gorszych, raz lepszych, o których to jednak trzeba pisać i wiedzieć.

Kolejny mit, z którym należy walczyć, to to, że w Limanowej Żydzi to wyłącznie biedni chasydzi. Fakt, była ich większość, ale Żydzi limanowscy to również ludzie wykształceni, lekarze, adwokaci, urzędnicy, a także ich rodziny. To również ludzie przedsiębiorczy – rzemieślnicy, kupcy, osoby prowadzące sklepy i gastronomię. To osoby, które odgrywały istotną rolę zwłaszcza w największych ośrodkach powiatu jak Limanowa i Mszana Dolna. Dzisiaj niestety niewiele zachowało się śladów po ich bytności. Dlatego odtwarzanie tego fragmentu historii jest niczym zbieranie i sklepanie kawałków dawno rozbitej wazy. Jednak wartość tej wazy dla nas, mieszkańców Limanowej, spadkobierców historii tej ziemi, winna być priorytetem, bo chociaż los zabrał nam naszych starszych braci w wierze, to jednak powinniśmy dbać o to, by pamięć o nich nie zaginęła.

► się w roku wybuchu I wojny światowej. W odstępie 5 lat przyszły na świat kolejne dzieci pary: córka Zofia (1917) i syn Alfred (1919). Dr Salomon Leib Samuelli był znaną w mieście postacią, należącą do wąskiego kręgu tamtejszej inteligencji. Niewiele jednak zachowało się informacji na jego temat. Wiadomo, że zmarł w 1942 r. w Strzyżowie, gdzie został pochowany. Losy jego rodziny nie są znane. Najprawdopodobniej zginęła jednak w trakcie wojny, gdyż w 1945 r. nieruchomości po nim zostały przejęte przez państwo, ponieważ nie zgłosili się po nie żadni spadkobiercy...

Kolejną interesującą postacią jest Karol Reich, który przyszedł na świat w Mszanie Dolnej w 1892 r. Ojciec Jan osierocił go zanim chłopiec osiągnął pełnoletniość. W trakcie studiów jego opiekunem był Salomon Reich, zapewne krewny Karola. Młodzieniec, zanim jeszcze zaczęła się I wojna światowa, ukończył V gimnazjum w Krakowie i następnie zapisał się na Wydział Lekarski UJ. Studia przerwał mu wybuch wojny. W całym okresie jej trwania był żołnierzem austro-węgierskiej armii. W 1919 r. wstąpił do Wojska Polskiego, w szeregach którego brał udział w walkach w latach 1919-1921 m.in. o Lwów. Od 1922 r. odesłany do rezerwy. Jedyną jego podobizną, którą możemy znaleźć to zdjęcie w stroju żołnierza Wojska Polskiego, gdzie w oczu rzuca się zwłaszcza oficerska czapka z orzełkiem. W 1926 r. Reich wreszcie ukończył studia doktorskie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Następnie pracował w krakowskich szpitalach jako internista. W 1939 r. wraz z grupą polskich oficerów dostał się do sowieckiej niewoli, skąd już nigdy nie

**145**  
LAT

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO  
W LIMANOWEJ



# Urodzinowa polisa na start

**Ubezpiecz swoją nieruchomość  
i odbierz nagrodę!**



## **Zobacz jakie to proste:**

- Przyjdź do wybranej, najbliższej placówki Banku
- Kup ubezpieczenie nieruchomości
- Odbierz nagrodę – parasol

Oferta specjalna „Urodzinowa polisa na start” z okazji 145-lecia działalności Banku dostępna w okresie: 01.01.2022r. do 31.12.2022r.

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 65 Kodeksu cywilnego.



Regulamin i szczegóły promocji na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl) oraz placówkach Banku

# FOTOWOLTAIKA

eco energy



## ***DARMOWA ENERGIA*** *ze słońca!*

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ [fotowoltaika@impuls-psb.pl](mailto:fotowoltaika@impuls-psb.pl)

✉ [lukasz.las@impuls-psb.pl](mailto:lukasz.las@impuls-psb.pl)

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa